

Niezapomniane przyjęcie

Thomas In'Kamen - postawny, ciemnowłosy mężczyzna o prostej, uczciwej twarzy - wrócił do domu, po kolejnym ciężkim dniu pracy w kamieniołomie, marząc jedynie o chłodnym piwie i odrobinie spokoju. Nie było mu to jednak dane. W drzwiach chaty przywitała go żona - poważna, surowa w obyciu kobieta, którą można by nazwać piękną, gdyby dla odmiany uśmiechnęła się, zrezygnowała z nieśmiertelnego koka i założyła nową suknię zamiast szarej, obszernej i wytartej.

- Emily, złotko moje... - zaczął łagodnie mężczyzna.

- Nie każ mi tu - ucięła chłodno jego małżonka. - Mamy problem.

Mężczyzna westchnął ciężko i zapytał:

- Diana czy Bella?

Kobieta pokręciła głową.

- Tym razem nie chodzi o dziewczynki... - zawahała się. - Nie bezpośrednio...

Thomas zaniepokoił się. Jego życiowa partnerka rzadko okazywała niepewność.

- Więc? O co chodzi?

- Mamy niezapowiedzianego gościa...

- On?

- On.

Esterin Arrel był mężczyzną o szelmowskiej, niezbyt przystojnej twarzy, w której wyróżniały się błyszczące, pomarańczowe oczy. Siedział, wygodnie rozparty na zydlu, przeczesując palcami swe cyklamenowe włosy. Jego złota biżuteria i wręcz ekstrawagancko kolorowy strój, wykonany z drogich materiałów, wyraźnie kontrastowały ze skromnym wyposażeniem izby, co jednak zdawało mu się zupełnie nie przeszkadzać. Większość szlachetnie urodzonych pewnie brzydziłaby się nawet wejść do chaty, lecz Esterin był inny - chodziły wręcz pogłoski, że często wędruje w przebraniu biednego pielgrzyma lub dołącza do trup teatralnych. Z racji jego niepoważnego podejścia do życia, nazywano go często Psotnikiem lub Figlarzem.

- Thomas! - zawołał jowialnie, podnosząc się na przywitanie gospodarza. - Dawno się nie widzieliśmy! Ileż to już czasu minęło?

- Całe dziesięć lat.

- Szmata czasu... - szlachcic pokiwał głową. - Postarzałeś się, przyjacielu.

- Ty natomiast nic się nie zmieniłeś - odparł In'Kamen.

- Jeden z przywilejów wiążących się z moją pozycją. - Arrel należał bowiem do Gwardii Chaosu, sześciuosobowej grupy bohaterów, która u zarania świata pomagała w jego kształtowaniu.

- Przybyłeś tu, by odebrać zapłatę? - zapytał Thomas ponuro. - Jak widzisz, nie jesteśmy zbyt

bogaci, ale...

- Tom, Tom, Tom... - przerwał mu Figlarz potrząsając głową. - Wiesz dobrze, że nie o pieniądze chodzi... Usiądź, nalej sobie piwa - zaproponował, wracając na zydeł - i uśmiechnij się, bo nie mogę wprost patrzeć na to twoje marsowe oblicze. Krzywisz się, jakby w twe progi zawitał Ponury Żniwiarz, a nie stary przyjaciel...

- Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi - odrzekł mężczyzna, ale usiadł naprzeciwko Esterina.

- Jak więc mnie wolisz nazywać? Dobroczyńcą? Wspólnikiem? Nie kłóćmy się o określenia. - machnął ręką szlachcic. - Widziałem twoje córeczki. - Twarz Thomasa stężała. - Cudowna trójka! Mała Bella, taka ufna, radosna i pełna energii, prawdziwe żywe srebro! A Octavia? Muzyczny talent! Jak ona śpiewa! A gra na skrzypcach? Geniusz! No i oczywiście Diana... najstarsza, najpoważniejsza... sądząc po różowych włosach, moc chaosu odbiła się w niej najmocniej. Zapewne jest też inteligentna i utalentowana, ale musi sprawiać sporo kłopotów, nie mam racji? - uśmiechnął się, wiedząc dobrze, że każde jego słowo zgodne jest z rzeczywistością.

- "Sporo" kłopotów sprawia Bella - wtrąciła się dotąd milcząca Emily. - Diana jest... - zabrakło jej słowa. - Jest jednym wielkim kłopotem.

- Więc nie będziecie chyba mieli trudności z wyborem... - Psotnik wciąż się uśmiechał.

- Wciąż jednak jest naszym dzieckiem! - wybuchnął nagle Thomas. - Tak jak pozostałe dziewczynki! Jak możesz oczekiwać, żebyśmy ci którąś z nich oddali?!

- Gdyby nie moja moc, nie mielibyście żadnych dzieci - przypomniał Arrel. - Poza tym taka właśnie była umowa, czyż nie?

- Umowę można rege... rewe... renegocjować!

- Ale nie można renegocjować przysięgi, którą oboje złożyliście! - uniósł się Esterin, ale szybko się uspokoił. - Wiem, że jesteście dobrymi rodzicami i bardzo kochacie swoje dzieci - powiedział ze smutkiem w głosie - ale umowa to umowa. Jeśli się z niej nie wywiążecie... chaos sam sięgnie po to, co mu się należy.

- Czy to groźba? - kamieniarz surowo spojrzał na swojego rozmówcę.

- Nie - zaprzeczył zaraz Psotnik. - Jedynie przyjacielskie ostrzeżenie. Ostateczna decyzja oczywiście należy do was. Macie trzy dni, aby jej dokonać - oznajmił, wstając. - Było mi niezwykle przyjemnie. Bywajcie w zdrowiu - uklonił się lekko i spokojnie wyszedł.

- Co zrobimy? - zapytała Emily drżącym głosem.

- Jak możesz w ogóle o to pytać? - warknął jej mąż. - Nie oddamy dziecka. Za nic w świecie...

Thomas był prostym człowiekiem. Nie mógł wiedzieć, że słowa, które wypowiedział, słowa wypływające z jego szczerzej miłości do córek, są jednocześnie wyrokiem dla trzech młodych istnień...

Esterin Arrel westchnął ciężko. Tak jak powiedział, po trzech dniach wrócił do chaty In'Kamenów, by usłyszeć ich odpowiedź. Niestety, podjęli niewłaściwą decyzję... Nie pozostało mu więc nic innego, jak tylko pożegnać się i wrócić do swego towarzysza z Gwardii.

- Odmówili? - zapytał chrapliwym głosem wysoki, chudy mężczyzna odziany w czerń.

- Odmówili - potwierdził smutno Psotnik. - Zdecydowali się nie wywiązać z umowy i złamać obietnicę...

- Obietnicę? To była przysięga na sam chaos! - warknął towarzysz. - Nikomu nie wolno jej łamać, bez poniesienia konsekwencji...

- To prawda, Alexianie, ale nie na nich powinniśmy się teraz skupić. Musimy zdecydować, co z dziewczynkami.

- Mówiłeś, że wpływ chaosu jest u nich silny? - zainteresował się Alexian Malevo.

- Na pewno u najstarszej z nich, różowowłosej Diany - potwierdził Figlarz. - Octavia wydaje się mieć ograniczone możliwości, zaś najmłodsza, Bella, choć najbardziej odpowiednia z charakteru, ma zupełnie zwyczajną aurę magiczną.

- Interesujące... - mruknął chudzielec, podczas gdy w jego głowie klarował się plan.

- Alexianie - zaczął niepewnie niższy z mężczyzn - zawsze byłeś wrażliwy, jeśli chodzi o cierpienie dzieci. Na pewno tego chcesz?

- Nie chcę - odpowiedź padła natychmiast.

- Więc może...

- Ale zrobię to - przerwał Alexian - bo musi to zostać zrobione i lepiej żebym to zrobił ja, niż gdyby ktoś inny musiał sobie brudzić ręce. Moje już i tak są skrwawione poza możliwość odkupienia. Cóż znaczą kolejne trupy na koncie niesławnego Ogiera? - zapytał. W jego chrapliwym głosie można było dosłyszeć szczyry ból i nieuchwytny żal. Esterin pokiwał głową ze zrozumieniem i - choć nieco wstydził się tego przed samym sobą - odetchnął z ulgą.

- Poza tym, to moja powierniczka i moje zadanie - kontynuował Malevo. - No i już od jakiegoś czasu rozmyślałem o krótkich wakacjach w jakimś spokojnym, odosobnionym miejscu. Więzach na przykład. Muszę poukładać myśli...

Arrel spojrzał na swego towarzysza z trwożliwym podziwem. Ogier całe wieki musiał żyć z balastem koszmarów, które zniszczyłyby umysł każdego innego śmiertelnika, a mówił o tym, jakby był to ledwie drobny problem.

- Rozumiem. Nie spotkamy się więc przez dłuższy czas...

- Taak - warknął Alexian. - Przekaż moje pozdrowienia Keyden i pozostałym. Niech się nie martwią.

Esterin pokiwał w milczeniu głową.

- Powodzenia. Niech chaos cię prowadzi - rzekł wreszcie.

- Czasami naprawdę bym chciał - Ogier nałożył na usta czarną maseczkę, podobną do chirurgicznej, co sprawiło, że jego głos stał się nagle łagodny i przyjemny, wręcz hipnotyzujący - żeby chaos prowadził mnie szlakami, które nie są wybrukowane kośćmi i śliskie od krwi. Bywaj, Arrel. - Położył dłoń na ramieniu przyjaciela.

- Bywaj, Malevo - odparł szlachcic, uśmiechając się bez wesołości.

Wiedział, że wydarzenia, które teraz nastąpią, są niezbędne i - w dłuższej perspektywie - zbawcze dla tego świata. Nie czuł się jednak przez to ani odrobinę lepiej...

Dzień był naprawdę urokliwy: słoneczny i ciepły, ale nie gorący, bowiem wiał przyjemnie chłodny wiatr. Siostry In'Kamen bawiły się na ukwieconej łące, niezbyt daleko od rodzinnej chaty. Bella i Octavia ganiały się radośnie, plotły wianki, śpiewały i śmiały się nie wiadomo z czego. Nieco irytowało to najstarszą i najpoważniejszą z sióstr, która przysiadła sobie na pieńku

i rozmyślała, obserwując płynące po niebie chmury.

Dziewczyna ta była nad swój wiek inteligentna i wielu by się zdziwiło, dowiedziawszy się, jakie myśli czasem pojawiają się pod tą różową czupryną... Myśli, które aktualnie zakłócało uporczywe brzęczenie jakiejś wyjątkowo upartej muchy. Nagle ręka - w ruchu tak szybkim, że niemal umykającym wzrokowi - wystrzeliła w powietrze a dłoń zamknęła się na irytującym owadzie więżąc go skutecznie. Różowowłosa czuła jak mucha szamocze się, w skazanych na niepowodzenie próbach wydostania się. Podobała jej się świadomość, że w tym momencie ma nad owadem pełną władzę - może go uwolnić, albo uśmiercić. Oczywiście ta pierwsza opcja byłaby zupełnie bezsensowna - mucha pewnie dalej by ją irytowała swoim bzyczeniem - więc dziewczyna zacisnęła pięść, po czym otarła dłoń o trawę. Problem rozwiązany. "Gdybyż wszystkie problemy w życiu można było rozwiązać tak łatwo!" - pomyślała.

- Pobaw się z nami! - poprosiła niespodziewanie Bella swoim słodkim głosem, któremu niewielu potrafiło odmówić.

Diana spojrzała ciepło na kochanego przez wszystkich szkraba, ale powiedziała stanowczo:

- Nie, dziękuję za propozycję, ale nie mam ochoty.

- Och, no weź! - dziewczynka użyła spojrzenia, którym zawsze potrafiła zmiękczyć serce rozgniewanej matki. Starsza siostra jednakże zdawała się być odporna na urok zielonych oczu.

- Nie znaczy nie - powiedziała twardo. - Zmykaj urwisie, twoja siostra musi pomyśleć...

- A mogłabyś myśleć nad strumykiem? Bo mama nie pozwoli, żebyśmy poszły same... ale z tobą na pewno! W końcu jesteś taka poważna i odpowiedzialna i samodzielna!

- Dobrze, już dobrze - poddała się różowowłosa, aby tylko przerwać ten słowotok. - Jeśli matka się zgodzi, pójdę z wami nad strumyk...

- Dzięki, dzięki, dzięki! Jesteś super-extra-mega-czadową najlepszą siostrą wszechczasów! Powiedz jej, Tavi!

- Jesteś... - zaczęła cicho długowłosa dziewczynka, ale została zagłuszona przez młodszą.

- Naprawdę Diano, jesteś najlepsza! Kiedyś wyprawię ci przyjęcie w ramach podziękowania! I ono też będzie super! Nie tak jak ty, ale super! I będą balony, i serpentyny, i sok, i słodkości, i będziemy się bawić, i tańczyć...

- Jestem pewna, że kiedyś tak będzie - przerwała jej Diana z łagodnym, wyrozumiałym uśmiechem, po czym wstała i poczochnęła jej płową grzywkę. - Ale teraz chodźmy już.

Bella nie zamierzała jednak porzucić tak bliskiego jej tematu i przez całą drogę do domu usta jej się nie zamykały.

Emily początkowo nie chciała puścić swoich pociech, ale słodkie spojrzenie Belli wraz z obietnicą, że będą ostrożne i nie wpakują się tym razem w żadne kłopoty, sprawiło, że ostatecznie dała im swoją zgodę. W końcu co złego mogło się im stać? Spakowała im nawet trochę jedzenia i wygłosiła kilka zwyczajowych pouczeń, które jednym uchem wpadały do głów dziewczynek, a drugim zaraz wypadały.

Cała trójka pognęła więc nad strumyk. Dosłownie, gdyż Diana zaproponowała wyścig. Oczywiście przybyła na miejsce pierwsza, ale ograniczała się w biegu na tyle, by jej młodsze siostry miały wrażenie, że mało brakowało a zwyciężyłyby. Nieco zadyszane położyły się na wygrzanym przez słoneczne promienie stromym brzegu strumienia.

- Kiedyś cię przegonię! Nie możesz zawsze być najlepsza! - oświadczyła Bella. Jej zielone oczy błyszczały na samą myśl o przyszłym zwycięstwie.

Różowowłosa spojrzała z pewnym rozczuleniem na swoją najmłodszą siostrę. Takie to małe, chude i niepozorne... a jakie zadziorne! Zawsze wszędzie jej było pełno, miewała po dziesięć różnych pomysłów na minutę a mówiła tak dużo i szybko, jakby przez jakąś pomyłkę otrzymała całą gadatliwość przeznaczoną dla ich trójki.

- Piękna melodia - szepnęła rozmarzona Octavia.

- Co? - zapytała wyrwana z zamyślenia Diana.

- Szemrzący strumień, plusk ryby, śpiew ptaków, szum wiatru w koronach drzew, kumkanie żab, trzepot skrzydeł ważki... - wytłumaczyła spokojnie długowłosa. - Wszystko to splata się w cudowną melodię, nie słyszycie?

- Nie, bo Bella za dużo kłapie dziobem - mruknęła najstarsza siostra, na co najmłodsza oburzyła się i udawała obrażoną.

Diana uśmiechnęła się tylko, bo wiedziała, że mała tak naprawdę nie potrafi się długo gniewać. Póki co skupiła swoją uwagę na drugiej siostrze, stanowiącej niemal dokładne przeciwieństwo tamtej. Można by wręcz pomyśleć, że jedyne co je łączy to kolor oczu i włosów. Octavia była cicha i spokojna, wręcz nieśmiała. Jej talentem była muzyka - wszędzie słyszała melodie, cały świat był dla niej orkiestrą wygrywającą najprzeróżniejsze dzieła. Pięknie, choć niechętnie, śpiewała. Potrafiła również wspaniale grać, czy to na flecie czy też na skrzypczkach, które wuj Tombstone podarował jej na ósme urodziny. Diana skrycie zazdrościła jej talentu, bo chociaż sama również była dość muzykalna, nie mogła nawet marzyć o dorównaniu swej młodszej siostrze.

Zresztą nie miało to znaczenia. Cóż po talencie, gdy brakuje pieniędzy? By odnieść sukces Octavia musiałaby opuścić dom, udać się do dużego miasta - najlepiej do samego Aliconu - i znaleźć bogatego mecenasa. A sądząc po jej charakterze, raczej nigdy się na to nie zdobędzie...

- Znowu masz minę jakbyś się najadła kwaśnych porzeczek - odezwała się Bella. - Nie możesz być takim szaro-chmurnym-ponurakiem! Jeśli nie będziesz się uśmiechać, żaden chłopak nie będzie cię chciał wziąć za żonę i skończysz jako stara panna, jak ciocia Lisa!

Różowowłosa roześmiała się, słysząc te słowa. Skąd ta mała brała takie pomysły? Były takie przypadkowe i nieprzewidywalne...

- Od razu lepiej! - ucieszyła się Bella. - Lubię jak się śmiejiesz, bo gdy jesteś poważna, to jesteś też trochę straszna - rzekła z rozbijającą szczerością. - Nic dziwnego, że wszyscy się ciebie boją.

Diana prychnęła. To prawda, że dzieciaki z okolicy czuły wobec niej dość trwożliwy szacunek, ale nie wynikało to bynajmniej z jej srogiej miny, lecz raczej z faktu, że potrafiła zawzięcie bronić swoich sióstr przed złośliwościami... i to nie tylko przy pomocy słów.

Pamiętała doskonale swoją pierwszą bójkę, która zakończyła się całkowitą porażką - masą sińców, podbitym okiem i przerażająco nudną tyradą matki. Zrozumiała, że nie może zdawać się na ślepą siłę, jak to zwykli czynić chłopcy. Wiedziała, że pewne części ciała są bardziej wrażliwe na ból od innych i nauczyła się to bezwzględnie wykorzystywać. Nauczyła się unikać ciosów i wyprowadzać błyskawiczne kontry. A gdzie nie mogła wygrać, tam dokuczała dotkliwie, w każdy możliwy sposób, aby zniechęcić do zadzierania z nią. Z czasem zyskała pewne uznanie w oczach okolicznych wyrostków i udało jej się wywalczyć pewnego rodzaju pakt o wzajemnej nieagresji, który potem przerodził się nawet w podszytą zawziętą rywalizacją

koleżeństwo.

- Ziemia do Diany! Ziemia do Diany! - wołała Bella podskakując wesoło i strojąc głupie miny.

- Diana do ziemi! - odpowiedziała i plackiem padła na trawę.

Bella zachichotała i położyła się obok.

- Za dużo myślisz - stwierdziła tonem, który przy odrobinie dobrej woli można by uznać za poważny.

- Ktoś z naszej trójki musi - zażartowała Diana i oberwała zaraz kuksańca w ramię.

"Na co komu bracia, gdy ma się taką siostrę?" - pomyślała.

- Nie chciałybyście popływać? - zaproponowała mała a Octavia przyklasnęła temu pomysłowi.

- Ja nie, po pływaniu robię się głodna - odparła różowowłosa.

- Ty ciągle jesteś głodna! - jęknęła Bella.

Była to prawda. Diana, mimo że była raczej szczupła, miała zupełnie nieprzeciętny apetyt. Potrafiła zjeść tyle, co obie młodsze siostry razem wzięte i wciąż nie czuć się syta. Dlatego też cieszyła się, że mieszkają w niewielkiej osadzie na skraju lasu, bo w obrębie miejskich murów musiałyby chyba bez przerwy kraść, a tak miała też inne możliwości, by zaspokoić swój głód - zbierała jagody, owoce, grzyby, pędy, bulwy i podbierała miód dzikim pszczołom. Sprawnie wspinała się po drzewach, żeby wykraść z gniazd jaja i pisklęta. Chodziła nad strumień, bądź nad jezioro, aby łapać żaby i zbierać ślimaki oraz małże.

Od okolicznych chłopaków nauczyła się łowić ryby oraz konstruować wnyki. Najwięcej jednak frajdy sprawiało jej polowanie - kamieniem wystrzelonym z procy potrafiła zabić ptaka lub małe zwierzę i całkiem sprawnie posługiwała się też prymitywnym, krótkim łukiem, który wygrała od jednego ze starszych chłopaków, kiedy pokonała go w wyścigu. Oczywiście, gdy pojawiła się sprzyjająca okazja, nie wahała się nawet chwili, by przywłaszczyć sobie żywność, której ktoś nie potrafił odpowiednio upilnować. Nie robiła jednak tego zbyt często i zawsze bardzo dbała o to, by pozostać niezauważoną.

Raz tylko ją przyłapano i matka za karę zakazała jej opuszczać chatę przez całe trzy dni, a na dodatek pozbawiła śniadań. Diana pamiętała jak *potwornie* była wtedy głodna. W akcie desperacji zjadła wszystko, co tylko do jedzenia się nadawało, a na czym mogła swoje ręce położyć. Później z uśmiechem słuchała matki dziwiącej się z "niewytłumaczalnego" zniknięcia wszystkich myszy i tylko sowy mieszkającej na poddaszu trochę było jej żal...

Podczas gdy jej siostry taplały się w strumieniu, Diana trenowała wykorzystywanie swojego specjalnego talentu. Już dawno zauważyła, że gdy odczuwa silne emocje, lub gdy mocno się na czymś skupia, wokół niej dzieją się rzeczy dziwne. Z biegiem czasu zrozumiała, że przy pewnym wysiłku może świadomie wywoływać różne wydarzenia, na przykład "przekonać" mysz do wyjścia z dziury, albo zmienić kolor kwiatu, albo sprawić, by jakiś przedmiot znalazł się w jej dłoni... Zaś teraz potrafiła już dużo więcej. Zerwała źdźbło trawy, zamknęła je w dłoni i skupiła się mocno na myśleniu o śliwkach - po chwili poczuła jak płynie przez nią moc, a gdy otworzyła pięść, okazało się, że źdźbło zmieniło się w owalny, fioletowy liść. Następnie wyrwała z ziemi całą roślinkę i - zamknąwszy oczy - skupiła się na myśleniu o słońcu, upale i suszy. Po podniesieniu powiek z zadowoleniem zauważyła, że roślina, którą trzymała w dłoni, żółkła i zupełnie uschła. Liczne wcześniejsze próby nauczyły ją, że niektóre moce, jak tworzenie żywności czy sugerowanie zwierzętom pewnych zachowań, są niezwykle trudne i wymagają długiego, wytężonego skupienia, podczas gdy inne przychodzą jej niemal

bez trudu: zmiana kształtów i kolorów czy znajdowanie przedmiotów, które akurat były potrzebne.

Różowowłosa kontynuowała swój trening, dopóki Bella i Octavia nie zdecydowały, że chcą wracać do domu. Odprowadziła siostry spory kawałek, ale nie wróciła z nimi do chaty. Postanowiła najpierw wybrać się do lasu, by sprawdzić, czy coś się nie złapało we wnyki. Należało to robić możliwie często, gdyż w innym wypadku lisy lub inne drapieżniki mogły wykorzystać sytuację. Diana sporo się napracowała przy zastawianiu pułapek i nie chciała, aby jej wysiłek napęłniał żołądki ryżem, leśnym chytrusom...

- To niesprawiedliwe! - oświadczyła Bella. - Dlaczego ty możesz chodzić, gdzie ci się podoba, a my nie?

- Bo jestem najstarsza, najsprytniejsza i umiem sobie poradzić w razie kłopotów - odparła najstarsza siostra bez skromności, ale i bez nadmiernej dumy.

- Oj tam! Co niebezpiecznego mogłoby mnie spotkać w naszym lesie? - Mała wydeła policzki.

- Mogłabyś wpaść na wilka - odparła zaraz Diana - albo dzikiego goblina, albo bandę elfów, które by cię porwały i sprzedały do niewoli! - postanowiła nastraszyć młodszą siostrę.

- Wcale nie! - odparła tamta, ale niepewnie i z drżeniem w głosie.

- Dlaczego nie? Każdy chciałby kupić taką śliczną, małą dziewczynkę jak ty.

- Nie jestem już taka mała! - oburzyła się Bella.

- Chodźmy po prostu do domu, proszę - odezwała się nieśmiało Octavia.

- No dobra... - zgodziła się Bella. - Ale przed wilkiem uciekłabym na drzewo, goblina bym przechytrzyła, a elfy... elfy... na elfy coś wymyślę! - oświadczyła Diana.

- Jak wrócę, to opowiesz mi, co wymyśliłaś - zgodziła się tamta.

Dziewczyny pożegnały się krótko i rozeszły w swoje strony.

Najstarsza z sióstr, zgodnie z wcześniejszym postanowieniem, skierowała swe kroki w głąb lasu. Sprawdziła wszystkie zastawione przez siebie sidła, ale tym razem nie dopisało jej szczęście. Zepsuło jej to nieco humor, gdyż zdążyła już porządnie zgłodnieć, a wołałaby zjeść trochę mięsa, zamiast zapychać się w domu ziemniakami i rzepą. Na dodatek nie mogła pozbyć się nieprzyjemnego wrażenia, że jest obserwowana. Myśl tą ostatecznie określiła jako bzdurną, bo gdyby ktoś chciał ją zaatakować, to miał ku temu wiele okazji... Niemniej jednak uczucie niepokoju pozostało i dokuczało niczym ćmiący ząb.

Kiedy wracała do domu, słońce wędrowało już po zachodniej stronie nieba, zbliżając się powoli do zmierzchu. Diana bardzo lubiła tę część doby, gdyż pomiędzy zachodem słońca a wschodem księżyca czuła się, jakby coś się w niej budziło, wzmacniając jej moc. Kiedyś słyszała, jak bazarz opowiadał o wilkołakach - ludziach cierpiących na potworną chorobę, nocną porą zmieniającą ich ciała w półzwierzęce, groteskowe kształty... Nie przestraszyła jej ta historia, zastanawiała się raczej, co czuły takie wilkołaki przed i w trakcie przemiany. Może - tak jak ona sama - odczuwały, jak przepływa przez nie niezrozumiała moc, wypełniając umysł dziwnymi wizjami i pozostawiając po sobie stan niemal bolesnego uniesienia.

Różowowłosa zauważyła, że matka stoi na progu chaty, zapewne z niepokojem wyczekując jej powrotu. Uznawała to za przejaw irytującej nadopiekuńczości, ale nigdy nie powiedziała złego słowa - kochała swoją mamę i nie chciała sprawiać jej przykrości.

- Wróciłam! - oznajmiła radośnie, uśmiechając się do rodzicielki.

- To widzę - odparła kwaśno Emily. - Czy nigdy nie znudzi ci się włóczyć po kniei? Znalazłabyś

sobie jakieś przyzwoite zajęcie, albo chociaż mogłabyś przyuczyć się trochę do kobiecych obowiązków - poruszyła ponownie temat, którego Diana wprost nienawidziła. - Zostaw polowania i inne wygłupy chłopakom. Masz już trzynaście lat, czas byś zaczęła zachowywać się jak kobieta. Jeśli nie opanujesz...

- Wiem, wiem - przerwała jej dziewczyna. - Nigdy nie znajdę męża i zostanę starą panną jak ciocia Lisa - powtórzyła słowa usłyszane od Belli. - Odbije mi, będę mieszkać z mnóstwem kotów i wszyscy będą mnie traktować jak trędowatą - dodała od siebie.

- Diano In'Kamen! - zawołała surowo matka. - Jak możesz...

- Ach, dałabyś jej spokój - odezwał się Thomas, który w międzyczasie stanął w drzwiach domu.

- Wiesz równie dobrze co i ja, że z niej szybciej będzie bohaterka narodowa niż dobra żona - stwierdził pół żartem, pół serio.

- Jak Mulan - mruknęła różowowłosa, chociaż nie miała zielonego pojęcia, skąd w jej umyśle pojawiła się historia odważnej, skośnookiej wojowniczkii.

- Co? - zapytali jednocześnie rodzice.

- Mówi się: "słucham". A przynajmniej tak zawsze powtarzacie - zakpiła.

- Dia... - zaczęła jej matka, ale urwała w pół słowa i tylko machnęła ręką. - Ty z nią rozmawiaj, jak jesteś taki mądry, ja nie mam na to siły - rzuciła do męża na odchodnym. - Tylko nie za długo, bo zaraz stawiam obiad na stół! - dobiegło jeszcze z wnętrza domu.

- Uff, czasami myślę, że udało mi się przeżyć z tą kobietą tyle lat tylko dlatego, że większość czasu spędzam w kamieniołomie - stwierdził Thomas żartobliwym tonem a jego córka uśmiechnęła się w odpowiedzi. - No a teraz przyznaj się: znów coś zbroiłaś?

- Byłam grzeczna! - zaprotestowała żarliwie.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Nie zrobiłam nic złego! - powiedziała jeszcze.

Wciąż to samo spojrzenie.

- A przynajmniej nic takiego, co mogliby mi udowodnić - dodała w końcu.

- No! - mruknął ojciec, najwidoczniej zadowolony z takiej odpowiedzi. - Wiem, że masz chao... niesforą naturę, ale nie wolno ci pakować się w kłopoty, rozumiesz?

- Tak, tatku.

- Na pewno?

- Tak! I nic nie zbroiłam, przysięgam! Po prostu jestem rozczarowana, że nic się dzisiaj nie złapało w moje sidła - wyjawiała jedynie część prawdy, gdyż nie chciała wspominać o wrażeniu, które ją trapiło, bojąc się, co ojciec mógłby pomyśleć.

- Tak bywa - westchnął mężczyzna. - Wszyscy musimy nauczyć się cierpliwości i z pokorą przyjmować to, czym los nas obdarza... nawet jeśli czasem to niewiele.

Dziewczyna pokiwała głową, choć w głębi duszy nie zgadzała się z tymi słowami.

- Dobrze, wystarczy już tego smęcenia, chodźmy jeść - zaproponował, wywołując na twarzy córki szeroki uśmiech. Różowowłosa za nic by się z tym nie zdradziła, ale zapach jedzenia, który czuła, doprowadzał ją niemal do głodowego szału. Mówi się, że żołądek ma swoje prawa. Gdyby jednak zapytać o to Dianę, z pewnością powiedziała, że jej żołądek jest dyktatorem, który stanowi prawa i bezwzględnie domaga się ich egzekwowania...

Na stole czekały już na nich dwie porcje zauważalnie większe od tych, które przypadły w udziale pozostałym członkom rodziny. Diana chciała się dosłownie rzucić na jedzenie, ale

powstrzymała się pod surowym spojrzeniem matki.

- Pomódlmy się - zaczęła kobieta ściszone, ale zdecydowanym głosem - Królowo Asterio, dziękujemy ci za twe dary i łaski, którymi nas nieustannie obdarzasz. Dziękujemy ci za bezpieczeństwo, za dach nad głową i ten posiłek, służący pokrzepieniu naszych ciał - powiedziała poważnie, po czym spojrzała na swojego męża.

- Ja dziękuję za wspaniałą żonę i kochane dzieciaki - rzekł tamten i dał znak córce stojącej po jego prawej stronie.

- Dziękuję za to jedzenie, dzięki któremu nie pójde spać głodna - mruknęła Diana i szturchnęła łokciem Octavię.

- Dziękuję za nową ptasią melodię, którą dzisiaj usłyszałam, i za wszystkie inne piękne dźwięki świata - powiedziała średnia siostra i uśmiechnęła się w stronę najmłodszej.

- Ja dziękuję za tatę i mamę, i Octavię, i dom, i las, i strumień, i wujka Tombstone'a, który robi śmieszną twarz oraz obiecał mi kupić farbki, i za śniadanie, i obiad, i zabawy, i taniec, i chmury na niebie, szczególnie tą co wyglądała jak...

- Bello, jak tak dalej pójdzie, jedzenie nam wystygnie! - syknęła różowowłosa.

- I za moją marudną siostrę Dianę też ci dziękuję, dobra Królowo - ciągnęła mała - naucz ją, proszę, częściej się uśmiechać, i żeby znalazła męża albo została bohaterką... a najlepiej jedno i drugie!

- Podśluchiwałaś! - syknęła znowu starsza siostra a Bella tylko się uśmiechnęła.

- Wystarczy! - ucięła Emily, po czym dodała łagodniej - Jedzmy. Smacznego.

- Smacznego - odpowiedzieli jej chórem, usiedli i zabrali zaraz do jedzenia.

Przez dłuższy czas słychać było jedynie odgłosy zwykłe dla natężonej konsumpcji. Wreszcie głowa rodziny zdecydowała się przerwać ciszę.

- Jak wam minął dzień? - zapytał Thomas patrząc na swe pociechy.

- Dzień... jak... co dzień... - odpowiedziała Diana pomiędzy kolejnymi kęsami.

- Było wspaniale! - wtrąciła się Bella - Byłyśmy na łące i bawiłyśmy się i tańczyłyśmy i widziałam wiewiórkę i słuchałyśmy śpiewu ptaków i było tak przyjemnie, bo słońeczko świeciło i wiaterek wiał... - zrobiła przerwę na oddech. - A później byłyśmy nad strumieniem i pływałam z Tavi i Diana siedziała na brzegu udając myślicielkę i widziałam taką śmieszną żabę a chmura miała kształt...

- A co ty powiesz, Octavio? - Thomas zwrócił się do milczącej dotąd córki.

- Um, było miło - uśmiechnęła się nieśmiało.

- Hej, czemu nikt mnie nie chce słuchać, gdy mówię o chmurach? - zapytała Bella z wyrzutem w głosie, a nie otrzymawszy odpowiedzi, udała obrażoną i zaczęła jeść w milczeniu.

Różowowłosa skończyła posiłek jako pierwsza i teraz z nadzieją spoglądała w stronę bardziej utalentowanej muzycznie siostry, która czasami nie dojadła swoich porcji.

- Dziewczynki... - odezwał się znów ojciec, tym razem jakby niepewnie - Chciałybyście mieszkać w mieście?

- Nie! - odpowiedziały wszystkie jednocześnie.

- W mieście jest brzydko i nudno i nie ma lasu ani strumienia! - stwierdziła najmłodsza.

- Jest tam głośno i nieprzyjemnie... - dodała średnia. - I nie ma ptaków.

- I złodziejstwo się szerzy - dorzuciła jeszcze Diana przesypując resztki z talerza Octavii na własny. - No co? Wujek Tombstone zawsze to powtarza! - powiedziała, złapawszy krytyczne

spojrzenie matki.

- Nieważne więc, zapomnijcie o tym - mruknął Thomas.

Dalsza rozmowa jakoś się nie kleiła. Wreszcie Emily wysłała dzieci do łóżek a sama zajęła się sprzątaniami. Thomas wyszedł zaś przed dom, zapalić fajkę - była to jedyna przyjemność na jaką mógł sobie pozwolić w ostatnich czasach. Niewesołe myśli kłębiły mu się pod czaszką. Słowa Esterina Arrela zasiały w jego duszy niepokój, którego nie mógł zgubić. Bał się o dziewczynki. Zrobiłby wszystko, żeby je tylko chronić... Stan ducha musiał się wyraźnie odbijać na jego obliczu, bo Emily, skończywszy się krzątać przy domowych obowiązkach, podeszła bez słowa i przytuliła go łagodnie w niemych geście pocieszenia i wsparcia.

Tymczasem trzy dziewczynki ułożyły się do nocnego odpoczynku. Bella nieco grymasiła, ale Octavia zaśpiewała jej kołysankę i miała niemal natychmiast zasnąć. Diana ze swej strony cieszyła się - miała przeczucie, że znów będzie śnić o młodym, ciemnowłosym czarodzieju, który w szkole magii musiał odnaleźć tajemniczą komnatę i zmierzyć się w niej z potwornym bazyliiszkiem...

Następnego dnia Diana zaraz po śniadaniu wykradła się z domu, by uniknąć kłopotliwego towarzystwa młodszych sióstr. Miała zamiar przetestować najwspanialszą - w jej własnym mniemaniu - z niezwykłych umiejętności, którymi obdarzył ją los. A przy okazji zdobyć trochę dodatkowego pożywienia...

Ukryła się w gęstych zaroślach, z których mogła, pozostając niezauważoną, obserwować swobodnie drogę prowadzącą na ziemie należące do rodziny Hilaritasów, najbogatszej w okolicy. Gravis, najstarszy z rodzeństwa, był całkiem sympatyczny i Diana lubiła z nim przebywać. To od niego wygrała swój łuk. Nie cierpiała natomiast jego zadzierającej nosa siostry imieniem Ange, której przy każdej okazji płała jakieś figle. Wiedziała, że tego ranka dziewczyna będzie nieść kosz z kupionymi na targu warzywami - zamierzała zdobyć ten koszyk, niczym niedźwiedź w zielonym kapeluszu, którego widziała w jednym ze swoich snów. Czekwała cierpliwie, bujając w obłokach, do czasu gdy ujrziała w oddali znajomą sylwetkę.

Przyszła chwila działania. Diana rozebrała się do naga i zaczęła koncentrować. To było dużo trudniejsze niż zmienianie kształtu liści czy koloru kwiatów, ale już parę razy jej się udało, więc była dobrej myśli. Skupiła się tak mocno, że niemal boleśnie. Po chwili rzeczywiście zaczęła odczuwać przeszywający całe ciało fizyczny ból. Widziała jak jej ręce porastają sierścią i zmieniają się w łapy, czuła jak jej nos i reszta twarzy stają się pełnym ostrych zębów pyskiem... Przemiana dobiegła końca, a cierpienie rozplynęło się niczym płatek śniegu na ciepłym palcu. Diana czuła się w ciele psa dziwnie, ale pewnie. Wystarczyło podążać za instynktami. Miała świadomość, że jej włosy... to znaczy sierść, ma niezwykłą barwę. Było jej to jednak na rękę - kto uwierzyłby w opowieść o różowym psie kradnącym koszyk z warzywami?

Tymczasem Ange była już blisko. Mimo słonecznej pogody, miała na sobie lekką, czerwoną pelerynkę z kapturkiem, która zapewne musiała być bardzo droga. Podśpiewywała sobie pod nosem piosenkę, której tekstu dziewczyna z dobrego domu znać nie powinna. Diana wyszła spośród krzewów, szczerząc groźnie kły. Dziewczyna stanęła jak wryta i wybałuszyła oczy na dziwo, które zastąpiło jej drogę.

- Co u licha? - pisnęła.

Różowy pies warknął ostrzegawczo.

- Oj!

Ange nie czekała ani chwili dłużej - upuściła kosz, odwróciła się na pięcie i pognąła przed siebie najszybciej jak tylko potrafiła. Zwierzę rzuciło się w pogoń. Kilka razy zdawało się, że już, już, prawie ją dopada, ale potem znów zostawało nieco w tyle. Raz nawet jego szczęki zamknęły się z potwornym kłapinięciem na skraju sukienki oddzierając kawałek materiału. Wreszcie jednak pies poddał się i zawrócił. Ange tymczasem, ze łzami w oczach i niemal pijana strachem, biegła jeszcze długo, dopóki tylko pozwalała jej na to krążąca w żyłach adrenalina.

Diana wróciła na miejsce ataku, złapała w pysk rączkę koszyka i zaciągnęła go między krzewy, gdzie wróciła do swojej pierwotnej postaci. Ubrawszy się, zabrała swój łup i ruszyła w stronę domu, radośnie pogwizdując...

Najstarsza z sióstr In'Kamen ukryła kosz w drewnitni, po czym ruszyła w stronę lasu, aby sprawdzić wyniki. Wszak nie będzie się żywić samą zieleniną. Planowała ugotować zupę, a do tego przydałoby się jakieś mięsko. Oblizwała się na samą myśl. Czuła, że ma dzisiaj szczęście.

Po drodze wpadła na swoje siostry, które zachowywały się zaskakująco cicho i spokojnie. Obserwowały coś. Podążyła za ich wzrokiem i zauważyła sporego, błękitnego ptaka siedzącego na gałęzi pobliskiego drzewa. Nigdy nie widziała podobnego zwierzęcia i nie miała pojęcia do jakiego gatunku może należeć, ale szczerze mówiąc nie bardzo ją to interesowało. Ją obchodził jeden fakt - na pewno będzie się nadawał do rosołu. Sięgnęła do kieszeni sukienki koncentrując się na potrzebnym jej przedmiocie. Udało się - otrzymała dokładnie to, czego chciała. Zakręciła procą i oddała perfekcyjny strzał - cel, trafiony kamieniem, spadł na ziemię. Diana zaraz podskoczyła i przyjrzała się swojemu przyszłemu posiłkowi - miał zdruzgotane skrzydło, ale wciąż żył. Zwinnie złapała ptaka i jednym, szybkim ruchem ukręciła mu łeb.

- Fui! - wzdrygnęła się Bella, słysząc towarzyszący temu dźwięk.

- Jak mogłaś?! - oburzyła się Octavia. - Tak pięknie śpiewał!

- Sądzę, że równie dobrze będzie smakował. - Diana wzruszyła ramionami.

- Chociaż raz mogłabyś kierować się sercem, nie żołądkiem! - krzyknęła wielbicielka muzyki, po czym odbiegła, łkając.

- Co ją ugryzło? - mruknęła różowowłosa. - Mało to jest ptaków na świecie?

- Oj, ty głupolu... - westchnęła Bella i pobiegła w ślad za płaczącą siostrą. - Tavi, zaczekaj!

Diana chciała coś odwarknąć, ale się powstrzymała. Może rzeczywiście przesadziła? Na pewno nie chciała zasmucić swojego rodzeństwa. Po prostu myślała w innych kategoriach i nie zawsze była w stanie zrozumieć, co dzieje się w duszach i umysłach jej sióstr. Były takie podobne, a jednak tak bardzo się różniły... "Cóż, co się stało, to się nie odstanie. Czas przygotować posiłek" - pomyślała.

Musiła umyć i obrać warzywa, a następnie oskubać i przygotować ptaka. Z jakiegoś powodu zawsze lubiła gotować, chociaż konieczność czekania, aż posiłek będzie się nadawał do spożycia, była dla niej pewnego rodzaju torturą. Rozkoszną torturą.

Wreszcie wszystko było gotowe, potrzebowała jeszcze tylko kociołka. Zakradła się do domu i zabrała odpowiednie naczynie. Niestety, została przyłapana.

- Diano In'Kamen!

Stała jak wryta i uśmiechnęła się niepewnie.

- Będę gotować zupę - wytłumaczyła matce.

- A skąd masz składniki?
 - Upolowałam - oświadczyła, a w jej głosie pobrzmiwała duma.
 - Warzywa też upolowałaś? - Emily spojrzała na córkę surowo.
 - Znalazłam! Ktoś je zostawił na środku drogi, to zabrałam, co się miały zmarnować...
- W zasadzie nawet nie skłamała. Matka wciąż jednak była nieufna.
- Podziel się chociaż z siostrami - nakazała, po chwili kłopotliwego milczenia.
 - Nie będą chciały - odparła różowowłosa. - Widziały jak zabijam ptaka. Octavia się popłakała a Bella pobiegła ją pocieszać.
 - Co ja z wami mam. - Kobieta ciężko westchnęła. - Miej oko na siostry, ja muszę iść do Hilaritasów. Ich córka miała jakieś omamy, bredziła o różowym psie, a teraz męczy ją gorączka i dreszcze.
 - Biedna dziewczyna - rzuciła Diana, udając współczucie.
 - Widziałas moją torbę z ziołami?
 - Oczywiście, zaraz ci przyniosę. - Córka zrobiła się bardzo usłużna, ciesząc się, że ominęła ją bura.
 - Pilnuj siostr! - Emily powtórzyła jeszcze wychodząc.
 - Tak, tak. Nic nam nie będzie - zapewniła ją Diana. - Nie musisz się martwić...

Gdy matka wreszcie poszła, dziewczyna nastawiła zupę i pobiegła szukać młodszego rodzeństwa. Zgodnie z przewidywaniami, znalazła siostry przy wielkim głazie, który przypominał nieco leżącego niedźwiedzia. Zawsze gdy któraś z nich czuła się nieszczęśliwa, przychodziła do "Pana Misia", by mu się wyżalić.

- Tavi?
 - Czego chcesz? - spytała tamta bez gniewu, ale z wyraźną urazą w głosie.
 - Przepraszam. Nie chciałam cię zasmucić - powiedziała Diana, podchodząc bliżej do siedzących w cieniu kamienia dziewczynek. - Naprawdę jest mi przykro - dodała szczerze.
 - Czy twój żal może zwrócić życie tamtemu ptakowi?
 - Nie - westchnęła ciężko różowowłosa. - Nie można przywrócić umarłego do życia. Tego pewnie nawet Królowa nie potrafi... Nie o to ci chodziło, prawda? - zrozumiała.
- Octavia potaknęła.
- Zagrajmy - zaproponowała sięgając po skrzypki. - Requiem dla niebieskiego ptaka.
- Diana ponownie westchnęła, sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła z niej flet.
- Jak on się tam zmieścił? - zapytała zaintrygowana Bella, ale pozostałe siostry uciszyły ją spojrzeniem.
 - Gotowa? - zapytała Octavia.
 - Bardziej już nie będę - padła odpowiedź.

Popłynęła smutna, chwytająca za serce muzyka. Jakiś krytyk mógłby powiedzieć, że wyraża ona tęsknotę za niewinnością, która tak łatwo ginie w mrocznym, niebezpiecznym świecie - na szczęście jednak żadnego znawcy tam nie było. Jedynie siostry połączone magią dźwięku...

- To było dobre - pomyślała na głos Diana, kończąc ostatnią porcję zupy.

Teraz, z pełnym żołądkiem, mogła zabrać się za kolejny trening. Udała się za drewnutnię, gdzie nigdy nikt nie zaglądał i mogła w spokoju poćwiczyć, nie odchodząc jednocześnie zbyt daleko od domu. Z tej odległości wciąż mogła słyszeć głosy młodszych siostr, więc może nie

miała ich dosłownie "na oku", ale nie można było powiedzieć, że nie sprawowała nad nimi opieki. Wyciągnęła z kieszeni krótki nóż, który kiedyś pożyczyła od jednego z chłopaków i którego jakoś nigdy nie miała okazji oddać. Rzuciła nim do celu. Nie to, żeby się do tego nadawał - nie był ani dobrze wyważony ani szczególnie ostry, ale przy odrobinie koncentracji przestawało mieć to znaczenie. Dziewczyna w którymś momencie zauważyła, że jeśli skupi się dostatecznie mocno, to nawet jeśli rzuci nóż w przeciwnym kierunku lub prosto w górę, to i tak wbije się on w środek tarczy.

Wiedziała, że jest to niemożliwe, a jednak tak się właśnie działo. To skłoniło ją do myślenia. Może nie ma rzeczy niemożliwych a jedynie skrajnie nieprawdopodobne? A ona, z jakiegoś powodu, potrafi sprawiać, by nieprawdopodobne stawało się prawdziwe... To było lepsze od magii, którą widziała na pokazie Ganjafa Siwobrodego! Była ciekawa, co jeszcze uda jej się osiągnąć, jeśli będzie ćwiczyć dostatecznie długo i wytrwale. Może opanuje teleportację? Bilokację? Transmodyfikację? "Zaraz, skąd ja w ogóle znam takie słowa?" - zdziwiła się.

Nagle wydarzyło się coś strasznego.

- Diano! Diano! - usłyszała rozpaczliwy krzyk Octavii - Pomocy!

Niewiele myśląc rzuciła się biegiem w stronę, z której dobiegał głos. Przemknęła przez podwórze z prędkością błyskawicy, aby zobaczyć jak Bella ucieka... ze skrzypcami starszej siostry.

- Oddawaj je! - zawołała właścicielka instrumentu - Diano, powiedz jej coś!

- Bellamino! - krzyknęła takim tonem, że dziewczynka natychmiast się zatrzymała. - Czy wy obie powariowałyście? Myślałam, że coś się stało! Prawie mi serce stanęło ze strachu!

- Prze... przepraszam - wybąkała mała, a w jej oczach zalśniły łzy. Oddała też zaraz skrzypce.

- Już dobrze, Bellam... Bello - poprawiła się Diana, wiedząc że pełnej formy imienia używa niemal wyłącznie matka, gdy wygłasza swoje tyrady na temat niewłaściwego zachowania. - Nie płacz, proszę. Chodź do mnie, już dobrze - mówiła łagodnie, pozwalając by najmłodsza z sióstr objęła ją rozpaczliwie.

- Ja też przepraszam, Diano, nie chciałam cię wystraszyć - pokajała się Octavia - ale wiesz jak cenne są dla mnie moje skrzypce.

Oczywiście, że wiedziała. Nikomu nie wolno było ich dotykać. Tavi traktowała je z miłością zarezerwowaną zwykle dla ulubionego zwierzątka. Nawet nadała im imię!

- Wybaczam - uśmiechnęła się najstarsza z sióstr - ale obiecajcie mi, że już nigdy mnie tak nie będziecie straszyć bez powodu.

- Daję słowo - szepnęła skrzypaczka, cicho, ale poważnie.

- Obietnica na mały palec! - Bella zwolniła uścisk i wyciągnęła mały palec u prawej dłoni.

Diana z uśmiechem wyciągnęła swój palec i przypieczętowała przysięgę.

- To tą sprawę mamy załatwioną - ucieszyła się różowowłosa. - To teraz z innej beczki: któraś z was ma ochotę na trochę miodu? Udało mi się ukryć od ostatniego razu jeszcze pół słoika.

- Naprawdę?! - oczy Belli zabłyśły. - I podzielisz się? Jesteś kochana! - znów uściśnięła siostrę, tym razem tak mocno i gwałtownie, że tamta aż jęknęła.

- Oczywiście, że was poczęstuję, głuptasku - westchnęła. - W końcu jesteście moim rodzeństwem i kocham was najbardziej na świecie.

- Bardziej niż jedzenie? - zapytała Bella rozbijając szczerze.

- No wiesz, ostatecznie siostry też są jadalne - odparła Diana próbując nadać swojemu głosowi

mroczne brzmienie.

- Tavi! Nasza siostra próbuje żartować! Nie bardzo jej to idzie, ale taka okazja i tak zasługuje na przyjęcie! - oświadczyła mała trzpiotka, po czym zachichotała.

Diana i Octavia spojrzały po sobie i też wybuchnęły śmiechem. Wesołość Belli była tak zaraźliwa, że trudno było się jej oprzeć.

Trzeciego dnia Diana obudziła się rozdrażniona. Nie wiedziała czy to wpływ wietrznej i chmurnej pogody, złych snów (w których starała się ratować młodsze siostry z różnych nieprzyjemnych sytuacji, ale za każdym razem odnosiła porażkę), czy jeszcze innego czynnika. Na dodatek matka znów wybierała się do Hilaritasów, by sprawdzić stan tej małej żolży, Ange, co oznaczało, że obowiązek doglądania młodszych dziewczynek spadał na jej barki. Nici ze spokojnego treningu!

- No dobra, to co chcecie robić? - zapytała rodzeństwo, gdy już zostały w domu same.

- Ja mogę ćwiczyć grę - Octavia pogładziła skrzypce. - Nie musisz się mną przejmować.

- Ja też mam coś do zrobienia - oświadczyła Bella z niezwykłą dla siebie zwięzłością.

- A konkretnie? - zainteresowała się różowowłosa.

- Nie mogę powiedzieć. To ma być niespodzianka!

- Ale nie taka, jak wczoraj?

- Nie! Przecież obiecałam! - nadąsała się mała. - Nawet nie próbuj mnie śledzić.

- Dobrze, nie będę. Wiem, że dotrzymasz przysięgi.

Bella rozpromieniła się.

- Jak tylko się upewnię, że wszystko jest gotowe, to cię zaprowadzę... do niespodzianki. Szczeka ci opadnie, jak dwa a dwa jest pięć!

- Właściwie to jest cztery - zauważyła zaraz Octavia.

- Czepialska! - prychnęła Bella. - Ale nie bój się, ciebie też zabiorę! - dodała radośniej, po czym wybiegła z domu i pognała w kierunku lasu.

- Mam nadzieję, że nie popełniłam właśnie strasznego błędu - jęknęła Diana.

- I tak byś jej nie powstrzymała, wiesz jaka jest - odparła łagodnie Tavi.

- Wiem - westchnęła różowowłosa. - Zagramy razem? - zaproponowała niespodziewanie dla samej siebie.

Znów popłynęła muzyka, tym razem wesoła i pełna energii. Później Octavia nadała tej piosence tytuł: "Ostatnia chwila radości".

Kiedy Bella wróciła, było już około południa. Natrafiła akurat na moment, gdy jej starsza siostra próbowała skruszyć trzymany w dłoni kawałek skały samą tylko siłą woli.

- Co robisz? - zapytała.

- Nic takiego - odparła pośpiesznie różowowłosa i wyrzuciła kamień. - Jak tam twoja "wielka niespodzianka"?

- Jest suuuuper! A nawet więcej niż super! To super-extra-mega-czadowa, najlepszą na świecie niespodzianka.

- Czy to przyjęcie? - zapytała Diana pół żartem, pół serio.

Uśmiech momentalnie zniknął z twarzy młodszej dziewczynki.

- Oszukujesz!

- Przepraszam, zapomnijmy, że to powiedziałam, zgoda? Możemy udawać, że tego nie było.

- Zgoda - odparła mała. Wydawała się zadowolona nawet z tego naciąganego rozwiązania. - Chodź za mną! - złapała siostrę za rękę i pociągnęła.

- Zaraz, tak po prostu?

- Noo, wszystko jest gotowe! Nie mogę się doczekać! - mała była straszliwie podekscytowana. Nawet jak na nią.

- Nie wiem czy to dobry pomysł. - Diana miała irracjonalne, złe przeczucia. - Może powinniśmy...

- No weeeeż! Nawet Tavi tak nie marudziła. Czekaj na nas. Chodź!

Różowowłosa westchnęła i poddała się. Ruszyła za siostrą w stronę lasu...

Trzy siostry weszły pomiędzy drzewa: Bella radośnie na przodzie, Octavia nieco niepewnie dreptała za nią, a Diana zamykała pochód, dręczona dziwnym niepokojem. Zagłębiały się coraz dalej w las. Wreszcie dotarli na polanę, na którą różowowłosa zawędrowała kiedyś podczas polowania.

- Już jesteśmy! - zawołała wesoło mała.

- Do kogo mówisz? - zapytały jednocześnie starsze siostry.

- Do gospodarza przyjęcia oczywiście! - odparła bezmyślnie. - Oj, wygadałam się... - zachichotała wesoło - Ale ta tajemnica nigdy nie była tak tajemnicza jak powinna, no nie? - Westchnęła i zapytała. - Chyba nie sądziłyście, że zorganizuję wszystko zupełnie sama?

W tym samym momencie na polanę wyszedł jasnowłosy, nieco puciołowaty chłopak o sympatycznej twarzy i wesołych błyskach w oczach. Diana nie pamiętała, by kiedykolwiek widziała go w okolicy, a miała doskonałą pamięć do twarzy.

- Bellamino! Wiesz dobrze, że nie wolno nam bawić się z obcymi.

- Nie jestem obcy - powiedział chłopak bardzo łagodnie. - To ja, Alex. Znać mnie dobrze, wiele razy bawiliśmy się razem - dodał, pozwalając działać hipnotyzującej mocy głosu.

Diana zamrugnęła. Rzeczywiście, jak mogła go nie poznać? Może dlatego że miał na sobie taką śmieszna koszulę w kolorowe grochy? Tak, to musiało być to...

- Zawsze robiłem najlepsze przyjęcia - odezwał się znowu, po czym uśmiechnął się szeroko. - Pamiętacie jak lubiłyście podziwiać moje wygibasy, które szumnie nazywałem tańcem?

- Oczywiście! - potwierdziła dotąd milcząca Octavia. - Były takie zabawne.

Bella energicznie potaknęła i nawet Diana musiała przyznać, że przypominała sobie występy Alexa.

- Chodźcie za mną, mam wrażenie, że tym razem przeszedłem sam siebie! To będzie niezapomniane przyjęcie... - oświadczył chłopak i poprowadził trójkę jeszcze głębiej w las.

Idąc bezdrożami, musieli przedzierać się przez zarośla, przekroczyć strumień a nawet przecisnąć się pod starym, zwalonym pnem. W którymś momencie Alex zatrzymał się nagle i oświadczył:

- To tutaj.

- Ale tu nic nie ma! - zdziwiła się Diana.

- Ależ jest. Spójrz jeszcze raz, uważniej.

Rzeczywiście, pomiędzy dwoma rozłożystymi drzewami ukryte było niewielkie wejście, jakby do jakiejś piwniczki. Drewniany właz został przysypany ziemią i tylko wprawne oko mogło go wypatrzyć. Ewentualnie osoba zaopatrzona w szósty albo i siódmy zmysł.

- M-mamy tam zejść? Trochę się boję - oznajmiła Octavia.

- Dlaczego w takim miejscu? - zapytała wciąż podejrzliwa różowowłosa.
- No przecież to miała być... - chłopak zawiesił głos.
- Niespodzianka! - dokończyła Bella.
- W ten sposób mogłem być pewien, że nikt mnie nie nakryje przy przygotowaniach - wyjaśnił jeszcze.

Diana potaknęła. To miało sens. Chyba. Złe przeczucia jednak pozostawały.

- Idź pierwszy - nakazała.
- Oczywiście, moje panie, pozwólcie, że przygotuję dla was drogę. - Ukłonił się dwornie, otworzył klapę i zdumiewająco zwinnie wskoczył do środka. Chwilę później na dole zapaliło się światło.
- Możecie schodzić, jest drabina, bądźcie ostrożne! - zawołał.
- Idę! - pisnęła rozentuzjasmowana Bella.
- Nie! - powstrzymała ją najstarsza z sióstr. - Ja pójdę pierwsza - oznajmiła i dodała szeptem. - Jeśli coś będzie nie tak, uciekajcie nie czekając na mnie i nie odwracając się.
- Dlaczego coś miałoby być nie tak? - zapytała zdumiona Bella.
- Po prostu tak zrób, dobrze? Obietnica na mały palec? - Diana była stanowcza.
- Na mały palec. - Mała z westchnieniem przypieczętowała umowę.

Diana wymacała drabinę i zaczęła schodzić w dół. Nie było wcale głęboko. Niewielka, olejna lampka oświetlała krótki korytarzyk.

- Alex? Gdzie jesteś? - zapytała niepewnie.
 - Tutaj - jego głos dobiegł zza lekko uchylonych drzwi na końcu tunelu. - Chodź, nie bój się.
- Różowowłosa powoli i ostrożnie postąpiła kilka kroków do przodu i pchnęła drzwi. Jej oczom ukazał się niesamowity widok...

Przestronny, rozświetlony lampionami pokój był przyozdobiony całą masą tęczyowych dekoracji: były tam serpentyny, balony, piękne rysunki! Widziała też gry, takie jak imprezowy klasyk "przypnij ogon kucykowi". Z boku stał stół zastawiony różnymi smakołykami, od których widoku dziewczynie pociekła ślinka.

- I co? I co? - dopytywał się Alex. - Czy to nie jest wprost idealne?
- Taak - przyznała, mimo że te paskudne przeczucia nie zniknęły. - Jesteś mistrzem! - pochwaliła szczerze. - Bello, Tavi, chodźcie! - zawołała w stronę korytarza, nie dostrzegając przy tym złego uśmiechu, który na jeden krótki moment wykwitł na twarzy gospodarza.

Kiedy młodsze siostry dotarły do pomieszczenia, zareagowały dość odmiennie. Bella była oczywiście zachwycona. Radośnie podskakiwała wokoło, podśpiewując coś o "najlepszej zabawie w życiu". Octavia tymczasem rozglądała się podejrzliwie, jakby coś jej się w tym wszystkim mocno nie zgadzało.

- Czemu obraz fałuje? - mruknęła do siebie.
- Nim ktokolwiek zainteresował się tymi słowami, Alex przyniósł tacę z trzema czekoladowymi babeczkami. Był to prawdziwy rarytas, na który rodziny In'Kamenów nigdy nie było stać.
- Częstujcie się - zachęcił.
 - A gdzie twoja babeczka? - zapytała dociekliwa jak zwykle Bella.
 - Ja... ja swoją zjadłem wcześniej. Jestem łakomczuchem - zawstydził się.
 - Możesz wziąć pół mojej - zaproponowała Bella, jak zwykle myśląc przede wszystkim o dobru innych.

- Nie, to byłoby nieuczciwe - zaprotestował. - Jedz śmiało.
- Diana, jak to miała w zwyczaju, jadła łapczywie. Niemal pochłonęła smakołyk.
- To było... było... przepyszne - zdołała powiedzieć nim straciła przytomność.

Kiedy się ocknęła, była sama. Bolała ją głowa, a usta wyschły na wiór. Przetarła oczy i rozejrzała się. Znajdowała się w klatce z metalowych prętów, o wymiarach może dwa na trzy metry. Jedyne co się w niej znajdowało to dwa grube koce tworzące coś na kształt legowiska oraz drewniane wiadro. Olejna lampka wisząca u stropu dawała trochę światła, ale większość pomieszczenia tonęła w półmroku.

- Co... co się stało? - jęknęła dziewczyna.
 - Och, obudziłaś się. - Usłyszała chrapliwy głos, który wywołał u niej nieprzyjemne dreszcze. Jego właścicielem był wysoki, chorobliwie chudy mężczyzna przyodziany w czerni. Miał proste, sztywne włosy o nietypowej, platynowej barwie. Najstraszniejsze jednak były jego oczy: czarne, z białymi tęczówkami jaśniejącymi jakby uwięziono w nich księżycowy blask. W ich spojrzeniu była nieuchwytna dzikość i nieskrywana groźba.
 - Kim jesteś? - zapytała, powoli się podnosząc.
 - Nie poznajesz? Nie dziwota, pierścień iluzji spełnił swoje zadanie idealnie... Jestem Alex, a właściwie Alexian... Alexian Malevo. Słyszałaś może o mnie?
- Zaprzeczyła ruchem głowy.

- No tak, mało kto pamięta moje imię. Znany jestem raczej jako Ogier.
- Wzdrygnęła się. Ten Ogier? Morderca, którego samo wspomnienie wystarczało, żeby najweselsi milki a najodważniejsi bledli ze strachu? Powinna być przerażona, trafiwszy w ręce najgorszego potwora w historii królestwa, ale tak naprawdę... śmierć jest taka sama, niezależnie czyją ręką zadana, czyż nie?
- Co się stało z moimi siostrami?! - zapytała gwałtownie.
 - Nic im nie jest... na razie - odparł mężczyzna, jakby rozkoszując się własnymi słowami i władzą, która za nimi stała. Władzą nad ich życiem i śmiercią. W pewien sposób rozumiała go. W przebiegu wspomnień wróciła do niej scena, gdy trzymała w dłoni szamoczącą się bezradnie muchę... Teraz ona sama była muchą zdaną na łaskę i niełaskę tego człowieka... o ile wciąż jeszcze był człowiekiem.
 - Zostawię cię na razie, byś mogła sobie wszystko dobrze poukładać w tej swojej ślicznej główce - rzekł spokojnie i wyszedł z pomieszczenia.

Diana odetchnęła z ulgą. Jej siostry żyją i nie wygląda na to, by Ogier chciał je uśmiercić w najbliższym czasie. Wciąż jest szansa na ucieczkę - marna, bo marna, ale zawsze! Nim jednak będzie mogła cokolwiek zrobić, musi wydostać się z tej klatki. Złapała za pręty i szarpnęła. Bez efektu. Tego się spodziewała. Gdyby jednak osłabić pręty... Zamknęła oczy i skupiła się z całych sił, myśląc o rdzy. Włożyła w tą koncentrację każdy okrucieństwo woli, jaki posiadała. Był to wielki wysiłek - głowa pulsowała cierpieniem tak strasznym, że zrobiło jej się słabo i zachwiała się na nogach...

Ale udało się! Gdy otworzyła oczy, okazało się, że metal na niemal połowie swej długości przeżarty jest rdzą! Na jej twarzy pojawił się triumfalny uśmiech, ale znów zakręciło jej się w głowie i niemal upadła. To było zbyt wiele - pod czaszką boleśnie uderzał młot kowalski, nogi jej drżały, dźwięki stały się przytłumione i straciła ostrość widzenia. Upadła na kolana, zamknęła

oczy i przez dłuższą chwilę zbierała siły. Wtem usłyszała, że mężczyzna wrócił do pomieszczenia. Miała nadzieję, że nie zauważy zmiany w prętach - specjalnie wybrała te najbardziej oddalone od drzwi.

Przeliczyła się jednak. Ogier okazał się bardzo spostrzegawczy.

- Rdza? To ty to zrobiłaś, tak? - zapytał bez złości. - Potrafisz posługiwać się mocą chaosu? To prawie tak, jakbyś należała do rodziny... córuś.

- Nie nazywaj mnie tak! - oburzyła się.

- Będę cię nazywał, jak mi się tylko podoba - odwarknął. - A ty lepiej uważaj na swój język, jeśli nie chcesz go stracić...

Malevo pstryknął palcami sprawiając, że klatka wyglądała jak nowa. Na dodatek emanowała teraz energią, która blokowała zdolności więźnia.

- Nie próbuj tego więcej - rozkazał. - Masz talent, ale nie umiesz go jeszcze należycie wykorzystywać. Jeśli przesadzisz... umrzesz z wyczerpania. A to byłaby niepowetowana strata, nie sądzisz?

- Co cię to obchodzi? I tak mnie w końcu zabijesz! - stwierdziła otwarcie.

- Może tak, może nie - odparł. - Póki życia, póty nadziei, jak to mówią. Może się rozmyślę i was wypuszczę? A może wymyślisz inny, skuteczniejszy plan ucieczki? Albo odnajdzie nas straż królewska? Wiem, że od dłuższego czasu są na moim tropie, niemal czuję ich gorące oddechy na karku. - Roześmiał się.

Diana milczała, rozważając to, co właśnie usłyszała.

- Najważniejsze, to nigdy się nie poddawać - oświadczył Alexian. - Od lat jestem ścigany i nienawidzony, ale czy się z tego powodu załamam? Skądże znowu! - wykrzyknął z uśmiechem. - Wierzę w uśmiechy losu - wyznał. - Wierzę też, że w nawet najgorszej sytuacji można odnaleźć jaśniejszą stronę.

- Co może być jasnego w mojej sytuacji?!

- Wciąż żyjesz, jesteś cała i zdrowa, twoje siostry także. Czy to mało? Bo to w każdej chwili może się zmienić...

- Nie! - przeraziła się. - To... wystarczające. Po prostu nie myślałam tak o tym.

- Ale teraz widzisz. Wystarczyło nieco zmienić perspektywę. - Zarechotał bez widocznego powodu.

Dianie udzieliła się jego dziwna wesołość. Zaczęła się śmiać, uświadomiwszy sobie, że właśnie ucieła sobie przyjacielską pogawędkę z porywaczem i mordercą...

Dziewczyna straciła poczucie czasu. Tkwiła w klatce, całkowicie odcięta od świata zewnętrznego, bez pomysłu na ucieczkę. Ogier karmił ją fałszywą nadzieją, ale to właściwie jedyne, co od niego otrzymała, nie licząc kubka wody, który zdołała wyblagać. Ta odrobina płynu przyniosła tymczasową ulgę dla wyschniętych ust, ale nie była w stanie zaspokoić pragnienia. Nie mówiąc już o głodzie, który Diana odczuwała szczególnie dotkliwie. Straszliwie burczało jej w brzuchu. Mężczyzna zauważył to, ale tylko się roześmiał. Wściekła się wtedy i zwyzywała go jak tylko potrafiła, co rozbawiło go jeszcze bardziej.

Kiedy się uspokoiła, Malevo zaczął jej opowiadać o swoich "dokonaniach", oczywiście ze wszystkimi przerażającymi szczegółami. Próbowwała zatkać uszy i zagłuszyć go. Zadziałało, ale na krótko. Gdy przestała, oświadczył jej spokojnie:

- To bardzo niegrzeczne z twojej strony, córuś... Nie chcesz posłuchać opowieści ojczulka?

Poznać go lepiej? W takim razie może twoje siostry będą lepszą publiką...

Diana pomyślała o swoim młodszym rodzeństwie. Wiedziała, że siostry są dużo bardziej wrażliwe i że te historie mogą mieć na nie naprawdę niszczący wpływ.

- Zaczekaj! - zawołała do odchodzącego powoli mężczyzny. - Przepraszam. Będę słuchać uważnie - zapewniła.

Alexian uśmiechnął się, jakby właśnie czegoś takiego oczekiwał. Wrócił na krzesło i zaczął ponownie snuć swoje potworne opowieści. Było w nich tyle śmierci, tyle okrucieństwa... Diana pierwszy raz w życiu straciła apetyt.

Może się wydawać dziwnym, że po tym wszystkim dziewczynie udało się zasnąć, ale ciało domagało się swoich praw. Jednak nawet we śnie nie dane jej było znaleźć wytchnienia. Dręczyły ją koszmary, niezwykle żywe i intensywne, jakich nigdy wcześniej nie doświadczyła - nie kończyły się nagle, jak to złe sny mają w zwyczaju, lecz trwały - zdawałoby się bez końca - utrzymując biedaczkę na wyżynach bólu i przerażenia.

Wreszcie jednak przyszedł czas, by wrócić do rzeczywistości.

- Pobudka, córuś! Chcesz przespać życie? - zarechotał Ogier. - Podjąłem decyzję, co z wami zrobić - oświadczył zbliżając się powoli do klatki. W dłoniach trzymał parę rzeźnickich noży o ciemnych ostrzach.

Diana wiedziała, że do tego dojdzie.

Koniec.

Nie zamierzała stawiać oporu, bo nie miało to sensu.

- Uwolnię cię - usłyszała.

Przez moment nie mogła uwierzyć własnym uszom. Uwolni? No tak, przecież śmierć też jest uwolnieniem...

Drzwi klatki otworzyły się z przeraźliwym skrzypnięciem.

- Co się stało? Nie chcesz odejść? Zadomowiłaś się tu? - szydził.

- Chcesz mnie tak po prostu wypuścić? - zapytała, nie dowierzając jego słowom.

- No może nie tak po prostu. Nazwałbym to raczej propozycją. - Rzucił oba noże na ziemię. - Uwolnię cię i jedną z twoich sióstr, jeśli pójdziesz i zabijesz drugą. Mam dobry humor, więc możesz nawet wybrać którą. To chyba uczciwy układ, nie sądzisz?

Dziewczynę замуrowało. Uczciwy? Jak on mógł w ogóle...?!

- Zawsze możesz też spróbować dźgnąć mnie - kontynuował. - Wszak mnie nienawidzisz, czy nie tak? Och tak, jestem pewny, że musisz mnie nienawidzić z całego serca... Ale ostrzegam, jeśli ci się to nie uda... - przerwał, widząc, że dziewczyna sięga po noże i waży je w dłoniach.

- Wspaniałe uczucie, prawda? Kiedy w twojej dłoni znajdzie się ostrze, wszystkie troski nagle znikają... Jest zimne i ostre niczym twoja wola, której staje się przedłużeniem... - na jego twarzy pojawił się łagodny uśmiech. - Głupcy myślą o broni jak o narzędziu, ale ona ma serce, ma duszę! Trzeba ją traktować jak kochankę... - zawiesił na moment głos - lub jak partnerkę w tańcu. Stanowczo, ale delikatnie. Są chwile gdy należy być łagodnym, są i takie gdzie można sobie pozwolić na brutalność... Z biegiem czasu ostrze staje się dla ciebie równie bliskie jak część własnego ciała. Stanowicie jedność!

- Jedność - powtórzyła niczym echo.

- Dokładnie! Jesteś bystra. Widzę w twoich oczach, że rozumiesz o czym mówię. Czujesz to, prawda? Zabijałaś nie raz... może nie ludzi, ale zwierzęta na pewno.

Potaknęła, niepewna dokąd zmierza ta rozmowa.

- Przyznaj, lubiłaś to uczucie... gdy z ich ciał wyciekała krew, gdy w ich smutnych oczach gasło delikatne światełko zwane życiem... To niemal ekstatyczne doznanie, prawda?

Ciałem Diany wstrząsnął dreszcz.

- Ale to nie wszystko... jest jeszcze to upajające poczucie władzy, kiedy stajesz się panem czyjogoś życia i śmierci...

- Przestań! - krzyknęła nagle.

- Jesteś do mnie bardzo podobna, córuś... Nie to co mój wyrodny syn, którego nauczyłem wszystkiego, co mogłem, a on... - przez twarz przebiegł mu zły grymas - i tak ostatecznie mnie zawiódł.

Mężczyzna pochylił się nad dziewczyną i spojrzał jej prosto w oczy. Diana spodziewała się w jego spojrzeniu martwej pustki, a napotkała oczy będące bezdennymi studniami wypełnionymi niemal po brzegi najpotworniejszymi koszmarami, jakie człowiek może sobie wyobrazić. Koszmarami, które mogą wlać się i w twoją duszę, jeśli im na to pozwolisz...

- Nie! - zaprotestowała i odwróciła wzrok.

- Ależ tak... jak najbardziej tak... - Zaczął się śmiać. - Możesz się do tego teraz nie przyznawać, ale przyjdzie czas, gdy nie będziesz miała innego wyboru, jak tylko zaakceptować prawdę...

Odwrócił się i odszedł kilka kroków, po czym teatralnie pacnął się w czoło.

- A może ten czas JUŻ nadszedł? - spojrzał na wciąż klęczącą dziewczynę. - Wszak złożyłem ci ofertę...

- Wolność za życie - odpowiedziała ważąc coś w sobie. - Zabij mnie, ale wypuść moje siostry! - powiedziała wreszcie.

- Teraz ty tu stawiasz warunki? - zapytał rozbawiony - Nie, córuś, tak nie będzie... - pokręcił głową splatając ręce na piersiach.

- Dlaczego?!

- Bo tak zdecydowałem - odparł z uśmiechem.

- To ja mam noże - stwierdziła podnosząc się na równe nogi.

- Więc ich użyj - rozłożył ręce. - Spróbuj, zapraszam do tańca - uklonił się lekko.

Diana zdecydowała się. Wyskoczyła do przodu niczym dzika kotka, ale Ogier uskoczył i ostrza nawet go nie drasnęły.

- To wszystko? - zakpił. - No błagam, nie wkładasz w to serca!

Zaatakowała go ponownie, dziko, gwałtownie! Nie pierwszy raz trzymała w ręku nóż, chociaż pierwszy raz skierowała ostrze przeciwko innemu człowiekowi... Człowiekowi? To nie był człowiek, lecz raczej zwierzę w ludzkiej skórze! A nawet mniej niż zwierzę - potwór!

Ogier wykonywał zwinne uniki, ale miał za mało przestrzeni. Jeden cios na pewno rozciął mu dłoń, inny rozdarł materiał na udzie. Nie przejął się tym w najmniejszym stopniu, wręcz przeciwnie, był szczerze rozbawiony. Nawet gdy przyparła go do ściany, wciąż się uśmiechał...

- Masz mnie! - oświadczył wesoło. - Dokończ dzieła - zrobił dłonią ruch na wysokości swojego serca.

Diana pozostawała ostrożna. To było zbyt łatwe. Na pewno miał jakąś sztuczkę w rękawie. Nie zamierzała zaprzepaścić okazji, gdy wolność zdawała się być tak blisko!

- Przestań! - rozkazała.

- Co? - zdziwił się teatralnie.

- Przestań się cieszyć!
- Dlaczego? - zapytał szczerze zdziwiony. - Przecież wygrałem - nadal się uśmiechał. - Jeśli mnie zabijesz, przyznasz mi tym samym rację... Potwierdzisz, że nie myłę się co do twojej osoby - dodał, wykonując krok w jej stronę, bezbronny, zupełnie odsłonięty. Różowowłosa mogła go zabić. Wiedziała to. Czuła to! CHCIAŁA tego! Mimo to się zawahała.
To wystarczyło. Morderca skoczył na nią, nie zważając na fakt, że samemu nabija się na jej ostrze. Złapał ją za dłoń, w której trzymała drugi nóż i wytrącił jej broń z ręki. Niemal w tym samym momencie uderzył ją łokciem w nos - poleciała w tył, więc podciął jej nogi. Upadła na ziemię, oszołomiona.
- Kolejne rozczarowanie - oświadczył morderca. - A było tak blisko... - westchnął. - Widzę, że po dobroci nic nie zdziałam... niech będzie więc po złości! - wyciągnął ze swego boku tkwiącą w nim broń, nie przejmując się najwidoczniej bólem, czy tryskającą krwią.
Dziewczyna wykorzystała ten moment monologu - złapała upuszczony nóż i odczołgała się od oprawcy.
- Nie zbliżaj się! - nakazała.
- Bo co mi zrobisz? - zapytał, a zły uśmiech znów pojawił się na jego obliczu.
- Tobie nic, ale sobie mogę... - odparła obracając nóż w dłoni i kierując ostrze w stronę własnego serca.
Ogier stanął jak wryty.
- Zależy ci na mnie, prawda? - zapytała, chociaż знаła odpowiedź. - Nie chcesz, abym zginęła...
- Jeśli się zabijesz, twoje siostry również zginą - zagroził.
- Wiem - odparła. - Dlatego ponawiam moją propozycję: wypuść je, a ze mną zrobisz co zechcesz.
- Więc tak to sobie obmyśliłaś... - pokiwał głową ze zrozumieniem. - Jesteś naprawdę bystra, córuś. Niestety, w tej grze to JA ustalam zasady - pstryknął palcami a nóż zniknął z dłoni dziewczyny. - Och, wygląda na to, że straciłaś swoją kartę przetargową - oświadczył z fałszywym, przesadzonym żalem. - Wyglądasz na zmęczoną, córuś, chyba czas na drzemkę... Przyskoczył do dziewczyny i kopnął ją w głowę, pozbawiając przytomności.

Diana znów ocknęła się w klatce, ponownie doświadczając potwornego bólu swej rozczochranej łepetyny.

- Normalnie deja vu - posłużyła się terminem, który usłyszała w jednym ze snów. Ostrożnie podniosła się do pozycji siedzącej. Była cała. Może cierpiała na zawroty głowy, która łupała, jakby harcowało w niej sto diabłów (kolejne określenie, które musiała usłyszeć we śnie) i chyba miała złamany nos, ale była w jednym kawałku. Ogierowi z jakiegoś powodu musiało naprawdę na niej zależeć. To było dziwne... i upiorne.

Wzdrygnęła się. Pamiętała z opowieści, którymi ją uraczył, że często okaleczał swoje ofiary: odcinał palce, dłonie, języki, raz nawet odrąbał jakiemuś mężczyźnie nogi. Jej nie tknęło, mimo że próbowała uciec, mimo że próbowała go zabić, mimo iż go rozczarowała... Dziewczynie nie dawało to spokoju. Czegoś od niej oczekiwał? A może zwyczajnie pogrywał sobie z nią? Chciał, by cierpiała?

- Zabić to nic trudnego - wzdrygnęła się ponownie, gdy niespodziewanie usłyszała jego

chrapliwy głos - sztuką jest zadawanie bólu. Ciało może stać się instrumentem, na którym można wygrywać symfonię katuszy i agonii... - oświadczył tonem znawcy - ale prawdziwą udrękę przynosi żal i niemoc.

- Nie rozumiem - jęknęła.

- Zrozumiesz - zapewnił.

Różowowłosa przekręciła się tak, by móc go widzieć. Majstrował właśnie przy czymś, co przypominało blat dużego, prostokątnego stołu, który w niewiadomym celu został ustawiony pod kątem.

- Jak twoja rana? - zapytała, przypominając sobie, że nadział się na nóż.

- Nie został nawet ślad - odparł wesoło. - Zasługa zdumiewających zdolności regeneracyjnych związanych z mocą chaosu. Poza tym jestem Ogier, zawsze miałem końskie zdrowie - pochwalił się, po czym skupił ponownie na blacie, do którego przymocowywał jakieś sznury i pasy.

- Zawsze myślałam, że twoje przezwisko pochodziło od... no wiesz... - ośmieliła się zażartować. Alexian zdziwiony obrócił się w jej stronę i przez moment patrzył w ciszy nim wreszcie zarechotał.

- To też - oznajmił. - Ale nie spodziewałem się tego po tobie córuś... Ach te dzieci, tak szybko dorastają... - stwierdził, po czym wrócił do poprzedniego zajęcia.

- Mam dla ciebie dobrą wiadomość - odezwał się po dłuższej chwili milczenia. - Straż królewska, dowiedziawszy się o waszym zaginięciu, zarządziła wielkie poszukiwania. Naprawdę wielkie, może nawet zmobilizują wojsko - zarechotał. - Mówiłem ci, że nie można tracić nadziei! Jeśli im szczęście dopisze, znajdą naszą kryjówkę. Może nie dziś, może nie jutro... ale istnieje szansa.

- Szansa jedna na milion spełnia się w dziewięciu przypadkach na dziesięć - powiedziała Diana, znów przywołując zdanie usłyszane w śnie.

- To prawda - westchnął Ogier jakby z nostalgią. - Tęsknię za czasami, gdy w snach zwiedzałem inne światy zamiast przeżywać cudze koszmary - wyznał.

- Nie pojmuję - jęknęła znowu. Ten człowiek był zagadką i mówił zagadkami.

- Może ci to wyjaśnię... kiedyś - zdecydował. - Teraz jednak czas na przedstawienie! - oświadczył i żwawym krokiem opuścił pomieszczenie.

Szybko jednak wrócił niosąc nagą, bezwładną Bellę, która musiała być nieprzytomna bądź odurzona. Jej oczy przewiązane były opaską a na przegubach miała wyraźne ślady po więzach.

- Co chcesz jej zrobić?! - krzyknęła Diana, widząc jak Ogier ciasno przywiązuje jej małą siostrę do przygotowanego wcześniej blatu.

- Nie jesteś głupia, dobrze znasz odpowiedź - burknął. - Ktoś musi zostać ukarany. Oczywiście nie mogę skrzywdzić mojej córki - uśmiechnął się do niej upiornie - ale tę małą mogę. Poniesie karę za twój błąd w ocenie, twoje wahanie i porażkę.

Diana zamarła. "Żal i niemoc" - te dwa słowa wróciły do jej świadomości, uderzając z siłą kowalskiego młota. Więc to miał na myśli...

- Błagam! - krzyknęła, jej głos się załamał a oczy wypełniły łzami. - Nie rób tego!

- Pewnie mi nie uwierzysz, ale wcale tego nie chcę - odparł i westchnął ciężko.

- Więc... dlaczego? Nie możesz jej zabić z powodu czegoś co ja zrobiłam! - zawołała przejmująco. - To niesprawiedliwe!

- Niesprawiedliwe? - Zaśmiał się. - Życie nigdy nie było sprawiedliwe. Sprawiedliwa jest tylko śmierć... Śmierć jest wyrokiem, który ciąży nad nami wszystkimi! Różnica leży jedynie w czasie i

sposobie jego wykonania.

- Ale...

- Milcz! - warknął. - Miałaś swoją szansę, ale jej nie wykorzystałaś! To przez twoje wahanie twoja siostra znalazła się na tym stole!

Ciałem różowowłosej wstrząsnął dreszcz.

- Daj mi nóż, a obiecuję, że tym razem się nie zawaham i cię wybebeszę! - oświadczyła nienawistnie.

- Za późno, córuś, życie nie tylko nie jest sprawiedliwe, ale i mało kiedy daje drugą szansę.

Po tym stwierdzeniu Ogier odwrócił się od Diany, ignorując jej krzyki i wyzwiska. Jeszcze raz sprawdził czy pasy i liny są dobrze umocowane, po czym podetknął dziewczynce pod nos buteleczkę z solami trzeźwiącymi.

Bella kichnęła. Próbowwała się ruszyć, ale było to niemożliwe. Jej kończyny, tors, nawet głowa, zostały dokładnie i ciasno przymocowane do blatu.

- Pobudka, kwiatuszku - powiedział Alexian próbując nadać swemu chrapliwemu głosowi łagodne brzmienie. Efekt był tak przerażający, że Diana wzdrygnęła się a sama Bella załkała.

- Nie płacz, maleńka, będę bardzo delikatny - zapewnił Ogier. - Nie będzie bolało... a przynajmniej nie bardziej niż to konieczne... - dodał bez uśmiechu. W jego ręku nagle zmaterializował się skalpel, którego ostrzem przeciągnął delikatnie po skórze dziewczynki pozostawiając na niej cienki, szkarłatny ślad.

Bella krzyknęła, bardziej ze strachu niż bólu.

- Masz piękny głos - stwierdził mężczyzna. - Śpiewaj, śpiewaj dalej! To muzyka dla moich uszu - znów przyłożył skalpel do skóry dziewczynki i zaczął ją rozcinać z precyzją i pieczołowitością artysty.

Diana zacisnęła wilgotne oczy i odwróciła się. Nie mogła na to patrzeć. Choćby jednak nie wiedzieć jak próbowała, nie potrafiła zagłuszyć przejmujących krzyków mieszających się z wesołym pogwizdywaniem szaleńca...

Diana nie miała już siły na płacz. Wypłakała wszystkie łzy. Teraz jej ciałem od czasu do czasu wstrząsał niemy szloch na przemian z zimnymi dreszczami. Oprócz tego nie poruszała się wcale. Pogrzeżyła się w całkowitej apatii. Nie zwracała uwagi na Ogiera, który zdążył skończyć swoje potworne dzieło i nawet wynieść zmasakrowane ciało. Teraz siedział na krześle, z kuflem w dłoni, z którego niemrawo popijał. Obserwował ją. Prowokował. Musiał wiedzieć jak bardzo jest spragniona...

- Chcesz? - zapytał wreszcie. - Na pewno chcesz... widzę, że chcesz... - przez jego twarz przemknął cień uśmiechu - Wiem jak to jest, kiedy wargi pękają, język wysycha na wiór, a w głowie pojawiają się myśli, że zwariujesz, albo umrzesz, jeśli zaraz się czegoś nie napijesz... - Wstał i postawił kufel w pobliżu krat, po czym wrócił na krzesło.

- No bierz - zachęcił.

Różowowłosa wbrew sobie, kierowana instynktem, podpełzła do krat i wyciągnęła przez nie rękę...

Nie mogła dosięgnąć.

Alexian Malevo zarechotał, widząc jak dziewczyna bezskutecznie próbuje złapać uchwyt.

Diana skoncentrowała się. Klatka mogła ograniczać jej moce, ale to zadanie było proste...

wystarczyło przesunąć kufel o kilka centymetrów... Naczynie najpierw drgnęło nieznacznie a potem przesunęło się lekko.

Zbyt mało.

Dziewczyna wyciągnęła rękę do granic możliwości i musnęła uchwyt. Jeszcze trochę, jeszcze tylko trochę...

Kufel przesunął się popchnięty czubkiem buta mężczyzny.

Diana złapała go pewnie i wciągnęła do klatki. Wewnątrz znajdował się gęsty napój o dziwnym zapachu.

- Pij szybko zanim skrzepnie - poradził Ogier.

- To... krew? - zapytała Diana, omal nie upuszczając naczynia.

- Tak - potwierdził morderca. - Płynna słodycz z nutką metalicznego posmaku. A ile ma wartości odżywczych! Samo zdrowie... powinna dodać ci trochę sił.

Dziewczyna skrzywiła się, ale była taka spragniona... Uniósła kufel do ust i tylko zamoczyła spierzchnięte wargi - coś to była za ulga! Nie zauważyła nawet, kiedy zaczęła pić. A piła zachłannie, aż drobna stróżka pociekła jej po brodzie - otarła ją palcem, który zaraz oblizwała, nie pozwalając, by zmarnowała się choć odrobina życiodajnej wilgoci.

- Pyszne, prawda? - Ogier śmiał się złym, chrapliwym śmiechem potwora.

Mijał czas. Minuty. Godziny. Dni? Diana znalazła się na skraju wytrzymałości. Niemal zwijała się z bólu.

- Co ci jest, córuś? - zapytał Alexian.

- Jestem głodna... - jęknęła.

- Co powiedziałaś? Bo chyba nie dosłyszałem...

- Jestem głodna! - krzyknęła z całych sił, jakie jej jeszcze pozostały. - Zabij mnie na miejscu, albo daj mi coś do jedzenia! Cokolwiek!

- Aleś się zrobiła wymagająca, córuś... - oburzył się teatralnie - Gdzie ja ci teraz znajdę jedzenie?

- Wszystko mi jedno!

- No dobrze, tatko coś wymyśli - uśmiechnął się upiornie i opuścił pomieszczenie.

Niedługo później do nozdrzy Diany wdarł się zapach tak kuszący, że niemal doprowadzał ją do szaleństwa. Malevo coś piekł. Dziewczyna nie była w stanie rozpoznać co, ale nie miało to znaczenia. Zjadłaby konia z kopytami.

Zachichotała maniakalnie, uznając tę myśl za przeżabawną.

Wreszcie mężczyzna wrócił do pomieszczenia, niosąc na drewnianej tacy coś, co wyglądało jak trzy wielkie paszteciki. Pachniały przewspaniale. Alexian usiadł i zaczął powoli jeść, uważając, by nie poparzyć się gorącym smakołykiem. Diana otarła ślinę z kącika ust i krzyknęła:

- Daj mi!

- Poproś ładnie, to się zastanowię - odparł mężczyzna pomiędzy kolejnymi kęsami.

- Proo-szę? - zawyla.

- Chyba nie jesteś wystarczająco głodna - stwierdził stanowczo.

- Błaaaagaaaam!

- Już lepiej, ale chyba zapominasz do kogo się zwracasz... córuś - uśmiechnął się.

- Ach - zrozumiała. - Błagam... tatku?

- Dobra dziewczynka, oto twoja nagroda. - Złapał jeden z pasztecików i rzucił jej, niby psu.

Różowowłosa podniosła go z ziemi i zaraz zaczęła łakomie jeść, nie zważając na ani na temperaturę potrawy ani na drobiny brudu, które osadziły się na cieście. Po chwili było już po wszystkim, nie pozostawiła nawet okruszka.

- Muszę powiedzieć, że masz naprawdę imponujący apetyt. Miałem kiedyś psa, który też był całkiem żarłoczny. Niestety wściekł się i musiałem go zabić - westchnął.

- Daj jeszcze!

Ogier spojrzał na dziewczynę surowo.

- Chciałam powiedzieć... proszę, tatku, daj jeszcze kawałek, ładnie proszę, błagam na kolanach! Mężczyzna przez dłuższą chwilę udawał, że się zastanawia i waha. Wreszcie jednak uległ prośbom swojego więźnia i rzucił kolejnego pasztecika. Tym razem dziewczyna złapała go jeszcze w powietrzu i pochłonęła w równie ekspresowym tempie, co poprzedniego. Nie przeszkadzało jej nawet to, że Malevo najbezzwzględniej w świecie gapił się na nią, gdy jadła.

- Co? - zapytała.

- Nic, nic - zarechotał tamten. - Myślę, że Bella ucieszyłaby się widząc, jak ci smakuje - powiedział ze złośliwą uciechą.

Jakaś zapadka przeskoczyła pod czaszką Diany, a jej ostatni posiłek cofnął się gwałtownie do gardła, ale siłą woli kazała mu wrócić do żołądka.

- Zbladłaś - zauważył mężczyzna. - To pewnie przez to, że jadłaś zbyt łapczywie - pokiwał głową.

- To... to była...?

- A myślałaś, że skąd wezmę mięso? - prychnął Ogier. - Że pójdę na targ, by tam zarżnięto dla twojej przyjemności jakąś niewinną kózkę albo owieczkę? Poza tym, o ile dobrze pamiętam, powiedziałaś, że jest ci "wszystko jedno" - uśmiechnął się złośliwie.

Diana jeszcze długo walczyła z targającymi nią mdłościami.

Alexian pogwizdywał sobie wesoło, zmywając z blatu przyschniętą krew. Drań! Potwór! Była to ta sama melodia jak wtedy, gdy... Diana załkała. To wszystko nie różniło się już od koszmarów, które dręczyły ją, gdy tylko zamknęła oczy.

- Co się stało, córuś, dlaczego płaczesz? - zapytał Malevo, kończąc pracę.

- Zabiłeś Bellę - odparła bezbarwnym głosem. - Już nigdy jej nie zobaczę, nie usłyszę jej głosu, już nigdy...

- Jej śmierć była wyłącznie twoją winą - przypomniał łagodnie. - Trzeba było mnie słuchać od początku...

Dziewczyna nie odpowiedziała, płakała tylko coraz mocniej.

- Cichaj, córuś, cichaj... - Ogier przysiadł na krześle i patrzył na nią poważnie - A co gdybym powiedział, że jest sposób, aby twoja siostra znów była z tobą? I to na zawsze. Już nigdy by cię nie opuściła...

- Powiedziałabym, że kłamiesz! - Diana krzyknęła z wściekłością, ale w jej głosie pojawił się cień zupełnie nieracjonalnej nadziei.

- A jednak. Opowiadałem ci przecież o lalkach, nieprawdaż? Chyba nie zapomniałaś już...

- Pamiętam - jęknęła. - Umieściłeś w nich serca ofiar i... i... związałeś z nimi duchy pomordowanych... ale to wcale nie było idealne rozwiązanie... sam tak powiedziałeś!

- To prawda. Jednak można je... - zawiesił głos, szukając właściwego słowa - zmodyfikować.

Jeśli umieścić serce w innej istocie...

- Jak można umieścić czyjeś serce w innej istocie? - zapytała Diana, bojąc się odpowiedzi.
- Cóż, najprościej byłoby je zwyczajnie zjeść. Jesteś może jeszcze głodna? - zainteresował się. Dziewczyna wzdrygnęła się, widząc jak diaboliczny uśmiech wypełza mu na twarz.
- A... A to na pewno zadziała? - zapytała przełamując wewnętrzny opór.
- Nie wierzysz mi? - zarechotał mężczyzna. - Przecież nie okłamałbym mojej małej córeczki...

Diana czuła się podle. Z powodu tego co się stało, z powodu tego co uczynił Ogier, oraz tego co uczyniła sama. Kiedy rzeczywistość jest tak potworna, sen nie przynosi nic poza koszmarami i nawet śmierci ci odmówiono... cóż pozostaje? Nic. Ledwie ciężka bezsilność, która zmienia się w duszący żal, przekształcający się z kolei w zimną nienawiść.

- Wróciłem! - oznajmił Ogier, wchodząc do pomieszczenia. W rękę trzymał za włosy odciętą głowę jakiegoś mężczyzny, elfa najwyraźniej. Cisnął ją bezceremonialnie w kąt.

- Dałem straży dodatkową motywację do poszukiwań - wyjaśnił. - Te leniwe darmozjady chyba boją się mnie znaleźć - zaśmiał się. - Powinni wiedzieć lepiej, że jeśli mnie nie znajdą... ja znajdę ich! - uśmiechnął się szeroko na tę myśl.

Dziewczyna nie odpowiedziała.

- Jesteś jakaś markotna, córuś... - stwierdził Alexian. - Potrzebujesz rozrywki! Mam świetny pomysł! - oświadczył i udał się wgląd lochu.

Po pewnym czasie wrócił, niosąc nagą i bezwładną Octavię. Ją również przymocował starannie do blatu, mimo próśb i sprzeciwów starszej siostry.

- Nie zabijaj jej... tatku. Błagam! - Diana za wszelką cenę starała się zwrócić jego uwagę.

- Nie zamierzam - odpowiedział wreszcie mężczyzna. - Nawet jej nie tknę... jeśli będziesz posłuszna.

Różowowłosa przełknęła ślinę i zapytała niepewnie:

- Czego... Czego ode mnie oczekujesz?

W dłoni Ogiera pojawił się czarny, drewniany pręt długości może stopy.

- Chcę ci przedstawić to małe, cudowne urządzenie - powiedział zbliżając je do dłoni Diany. Miniaturowa błyskawica wystrzeliła z srebrnego zakończenia, bardzo boleśnie rażąc dziewczynę, która aż odskoczyła.

- Rozumiesz już? Wszak jesteś bystra...

- Nie będę torturować własnej siostry! - oburzyła się.

- W takim razie będę musiał cię zastąpić... z tym że ja użyję noża - ostrzegł. - Od czego powinienem zacząć? Ona jest muzyczką, prawda? Więc uszy albo palce, tak...

- Zgoda! Zgoda! Zrobię to! - wykrzyknęła Diana.

- Wiedziałem, że okażesz odrobinę rozsądku - uśmiechnął się Ogier. - Jeszcze obie macie szansę wyjść z tego żywe... Nie zmarnuj tej szansy.

Przesunął krzesło, które wcześniej znajdowało się bliżej klatki, tak, aby móc wygodniej podziwiać "przedstawienie", po czym wyciągnął z kieszeni niewielką paczuszkę pełną ziaren słonecznika, które zaczął sobie podgryzać.

- Och, byłbym zapomniat. - Pstryknął palcami a drzwi klatki otworzyły się.

Różowowłosa wyszła powoli, odebrała elektryczną różdżkę i niechętnie podeszła do blatu.

- Śmiało, córuś, scena jest twoja, niech zacznie się przedstawienie!

Diana zamknęła oczy i na oślep zbliżyła urządzenie do boku siostry. Wyładowanie sprawiło, że Octavia z jękiem odzyskała przytomność. Próbowala się wic, odsunąć od źródła bólu, ale skórzane pasy nie dawały jej na to szansy.

- Wciąż taka niemrawa... - westchnął ciężko Ogier. - Oj, córuś, mam ci dać jej serce na talerzu, żebyś się trochę ożywiła?

Diana odepchnęła od siebie wszelkie uczucia i robiła to, co musiała zrobić. By zadowolić oprawcę, sama musiała stać się oprawcą.

Po kilku minutach, które zdawały się wiecznością, Alexian przerwał tą "zabawę". Skrępowana dziewczyna szlochała, a jej łzy zupełnie przemoczyły opaskę, którą miała na oczach.

- Mała artystka - zaczął mężczyzna podchodząc do stołu - taka wrażliwa, taka delikatna... taka inteligentna. Na pewno zrozumiałaś już, że to nie ja zadaję ci ból. Lecz jeśli nie ja, to kto? To pytanie musi być prawdziwą udręką, czyż nie? Więc spójrz, przekonaj się... - Ogier sprawnie rozciął opaskę i zabrał przesiąknięty kawałek materiału.

- Diana... - wyrwało się z ust torturowanej, jej oczy pełne były niezrozumienia, żalu i cierpienia. I niemego wyrzutu.

- Koniec przerwy, córuś - oświadczył Ogier wracając na krzesło. - Czas na akt drugi.

- Tavi... - szepnęła różowowłosa. - Ja przepraszam...

Nie potrafiła powiedzieć nic więcej. Nic więcej nie było do powiedzenia. Znow przytknęła różdżkę do ciała siostry, która wygięła się z bólu na tyle, na ile pozwalały więzy.

"Być może Octavia mnie za to znienawidzi - pomyślała - ale będzie żyć... a to jest najważniejsze."

Tym razem minęło więcej czasu, nim Ogier powstrzymał jej rękę.

- Starczy tego. Czas na wielki finał! - oświadczył. - Co by to mogło być? - zastanawiał się na głos. - Nie palce i nie uszy, nie nos i nie język... Wiem już! Oczy! Ludzie kochają niewidomych muzyków...

- Co? Ale... - zaprotestowała Diana, ale uciszył ją spojrzeniem.

- Posłuchaj córuś, ostatnie wyzwanie przed tobą. Jeśli to zrobisz, odbierzesz jej wzrok, jeśli nie zrobisz... ja odbiorę jej życie. To takie proste. Wóz albo przewóz, jak to mówią wieśniacy...

Alexian pstryknął palcami a w jego lewej dłoni pojawiła się piłka na drewnianej rączce, która nadawać się mogła do cięcia metalu... albo kości.

- Trzymaj. - Niemal wcisnął przedmiot w ręce różowowłosej. - Trzeba jeszcze ją rozgrzać... - pstryknął ponownie a metal w jednej chwili rozżarzył się do czerwoności. - Teraz wystarczy, że przytrzymasz ją przed oczami siostry... tylko tyle, nic więcej.

Diana wzdrygnęła się. Czuła na dłoni gorąco, ale i tak przeszły ją zimne dreszcze. Miała to zrobić? Może lepiej użyć piły jako broni? Zaatakować drania, gdy się tego nie spodziewa... Musiała szybko podjąć decyzję. Zacisnęła mocniej uchwyt na rączce...

I postąpiła krok w kierunku blatu.

- Uśmiechnij się - doradził Ogier. - Na jej miejscu wolałbym, żeby to uśmiech mojej siostry był ostatnią rzeczą, jaką w życiu zobaczę...

Gdy było już po wszystkim i mężczyzna zabrał Octavię, Diana wciąż stała przy stole tortur, jakby jej nogi wrosły w ziemię. Miała okazję. Mogła przebiec korytarz, otworzyć kłapę i uciec. Raczej by jej nie dogonił... Ale wtedy zabiłby jej młodszą siostrę i wszystko co właśnie zrobiła, poszłoby na marne.

Kiedy Alexian wrócił, odezwał się, a w jego głosie brzmiała satysfakcja i może nawet duma.

- Gratuluję, spisałaś się pierwszorzędnie. Zasłużyłaś na nagrodę.

Podał dziewczynie czekoladową, nieco zaschniętą babeczkę. Ta spojrzała na niego, nic już nie rozumiejąc.

- Jedz - rozkazał.

Wzięła i zjadła. I tak jak się spodziewała, zaraz straciła przytomność.

Ocknęła się ciasno przywiązana do drewnianego blatu - nie mogła poruszyć nogami, rękami, ani nawet obrócić głowy. Było niemal dokładnie tak, jak wcześniej w przypadku jej sióstr. Jednak w odróżnieniu od nich, nie była rozebrana i nie miała też opaski na oczach. Została również zakneblowana.

Ogier podszedł do niej, gdy tylko zauważył, że odzyskała przytomność. Pogłaskał ją czule po policzku i uśmiechnął się.

- Mówiłem już, że masz piękne oczy? - zapytał łagodnie. - Niedługo przyjdzie nam się rozstać, więc postanowiłem, że jedno z nich wezmę sobie na pamiątkę...

Morderca uniósł wąskie ostrze i z zadziwiającą delikatnością musnął nim rzęsy skrępowanej dziewczyny, która drgnęła, gdy metal znalazł się niebezpiecznie blisko jej lewego oka.

- Nie myśl o bólu - poradził. - Pomyśl raczej o tych wszystkich uśmiechach, które pojawią się na mojej twarzy, gdy będę wspominał wspólnie spędzone przez nas chwile...

Dianie nie pozostało nic innego jak znieść cierpliwie operację - agonia była niczym wino, które po brzegi wypełniło kielich jej ciała, nie pozostawiając miejsca na nic innego.

- Widzisz? - zapytał, nie mogąc powstrzymać kpiącego uśmiechu. - Nie było tak źle, prawda? Szybko i sprawnie! Kwestia doświadczenia - zarechotał.

Dziewczynie żołądek podszedł do gardła, gdy zobaczyła własną gałkę oczną leżącą na dłoni mężczyzny. Malevo pstryknął palcami a zielone oko obleczone zostało przezroczystym kryształem, by następnie powędrować za pazuchę.

Diana poczuła, że słabnie, była na skraju omdlenia... prawdę mówiąc, oddałaby wszystko za kilka chwil dającej wytchnienie nieświadomości.

Wtem rozległo się głośnie stukanie. Czyżby ktoś uderzał w klapę maskującą wejście? Ciężko jej było uwierzyć, że ratunek rzeczywiście może być tak blisko.

- Byłoby podłością z mojej strony, gdybym nie ofiarował ci czegoś w zamian - odezwał się znowu Alexian, nie przejmując się wcale hałasem.

Wziął dwa noże o ciemnych ostrzach - te same, które ofiarował jej wcześniej - i przyłożył je do jej przedramion. Jakimś sposobem broń wniknęła w ciało, nie sprawiając wcale większego bólu. Jedynym śladem świadczącym o tym, że nie było to jedynie przywidzenie, była para szarych, prostych linii, jakby wytatuowanych w miejscach, gdzie zniknęły ostrza.

- Zatrzymaj je na pamiątkę - Ogier uśmiechnął się potwornie. - Bo w przyszłości, kiedy niemożliwe stanie się prawdą, spotkamy się ponownie i na pewno bardzo będziesz chciała ich użyć...

Nagle huknęło - to kłapa ustąpiła pod jakimś niszczącym zaklęciem.

- Alexianie Malevo! Ty wściekły psie! - zawołał ktoś. - Nie masz jak uciec, poddaj się!

- A kto powiedział, że chcę uciekać? Przyjdźcie po mnie! - odkrzyknął morderca.

W chwilę później z korytarza wypadło dwóch wojowników w biało-złoty mundurach, z krótkimi mieczami w dłoniach. Jednak w rękach szalonego zabójcy również już znajdowały się ostrza... Walka była krótka. Żołnierze pewnie nawet nie mieli czasu zrozumieć, jak właściwie zginęli. Jeden padł z poderżniętym gardłem, drugi z rozciętą tętnicą udową i ramienną. Ich miejsce zajął niestary jeszcze mag, trzymający w dłoniach kulę białego ognia.

- Poddaj się, albo zgiń! - oświadczył z niezwykłą w tej sytuacji pewnością siebie.

Ogier opuścił ostrza i przez dłuższą chwilę tylko spoglądał czarodziejowi w oczy. Tamten nie mógł oderwać wzroku a na jego twarzy pojawił się wyraz skrajnego strachu.

- Nie! Nie! Nie! - krzyknął, odganiając się od upiorów, które zobaczył we własnym umyśle. Naruszyło to jego koncentrację i pochłonął go ten sam biały ogień, który wcześniej przywołał. W powietrzu rozszedł się dławiący smród palonego mięsa.

Żywa pochodnia na pewien czas zablokowała przejście kolejnym członkom królewskiej straży. Zresztą chyba nikt nie śpieszył się do ataku, widząc co stało się z poprzednikami. Pewnie najchętniej pogrzebaliby mordercę żywcem, ale nie mogli zostawić zakładniczek.

- Mam dla was propozycję! - oświadczył Ogier. - Słowo Gwardzisty Chaosu, że pójde z wami dobrowolnie, nie stawiając oporu, jeśli rzucicie mi tu zaraz głowę waszego dowódcy, tego co mnie wyzwiał od psów... Przemyślcie to. Nikt się nigdy niczego nie dowie, już żaden z was więcej nie zginie, a na dodatek pozbędziecie się tego nadętego dupka, który potrafi jedynie siedzieć z tyłu i miotać rozkazy... Jedyna taka okazja! Pośpieszcie się, zanim się rozmyślę!

Brak odpowiedzi.

Potem jakieś zamieszanie i krzyk.

Chwilę później pod nogi Alexiana potoczyła się głowa ciemnowłosego elfa, na którego twarzy zastygło przerażenie. Malevo zarechotał i rzekł:

- Dobry wybór!

Biały płomień przygasał i kolejnych ośmiu wojowników weszło niepewnie do sali. Wszyscy byli uzbrojeni.

Wszyscy też byli niemal śmiertelnie wystraszeni.

- Alexianie Malevo, jesteś areszt... - zaczął jeden z żołnierzy, ale zamilkł pod spojrzeniem Ogiera.

- Nie powiedziałem, że dam się aresztować. Powiedziałem, że pójde z wami dobrowolnie, nie stawiając oporu - przypomniał ostro. - Zrozumiano?

Wojownicy potaknęli.

- Doskonale - ucieszył się. - A teraz prowadźcie. Chcę dotrzeć do Więzów jeszcze przed zmrokiem.

"Więzy. Ukryte więzienie Królowej, z którego nikt nigdy nie wrócił żywy" - przemknęło jeszcze przez głowę Diany, nim ostatecznie straciła przytomność.

EPILOG

Diana i Octavia zostały uratowane i przekazane w ręce zrozpaczonych rodziców. Brudne, głodne, zranione tak na ciele jak i na umyśle. Dwa kłębki nieszczęścia...

Dziewczynki bardzo odmiennie znosiły traumę. Starsza siostra na kilka długich dni

zamknęła się w sobie. Nic nie mówiła i zachowywała się całkowicie biernie, niczym automat. Później jednak jakby się ocknęła i ku radości rodziny, wróciła do życia z nową energią. Jednakże o tym, co działo się podczas tych potwornych dni, nie chciała mówić. Nikt zresztą nie chciał znać szczegółów...

Z młodszą siostrą sprawa miała się inaczej. Prawie nie spała, a jeśli już, to budziła się z krzykiem. Odmawiała jedzenia, a na mięso czy słodczyne nie chciała nawet spojrzeć. Ciągłe też szlochała, choć z jej wypalonych oczu nie popłynęła ani jedna łza. To, co przeżyła, było potworne, a myśl o tym, że Bella umarła, i w niej samej zabijała chęć do życia. Wszyscy próbowali porozmawiać z nią, jakoś pocieszyć... ale nie przynosiło to żadnego efektu. Dziewczynka chudła i mizerniała, wydawało się, że nie będzie potrafiła żyć z piętnem koszmaru.

Kiedy Diana doszła do siebie, chciała natychmiast zobaczyć się z siostrą. Początkowo rodzice byli niepewni, ale ostatecznie pozwolili jej wejść do pokoju, w którym odpoczywała Octavia. Gdy długowłosa dziewczynka po raz pierwszy usłyszała głos swojej starszej siostry, krzyknęła przerażona. Nie chciała o tym mówić, ale pamiętała, co się wydarzyło. Jednak różowowłosej udało się ją uspokoić i ukoić jej lęki. Wreszcie położyły się razem i mocno przytuliły.

- Posłuchaj mnie uważnie - zaczęła Diana, łagodnie i troskliwie. - Musisz się otrząsnąć. Jeśli po tym wszystkim co przetrwałaś... po tym wszystkim co zniosłaś... zagłodzisz się na śmierć, będziesz największym super-ekstra-mega głuptasem na świecie!

- Ale Bella... - ciałem Octavii znów targnął suchy szloch - ona nie żyje...

- Przestań - różowowłosa otarła oko. - Nie chcę... nie chciałabym... to znaczy, Bella nie chciałaby, żebyś z tego powodu i ty umarła. Rozumiesz? Ona chciałaby, żebyś żyła! Dla niej, dla rodziców i dla Diany... znaczy, dla mnie.

- Dziwnie mówisz, zupełnie jakbyś nie była sobą... - stwierdziła niewidoma.

- Oj, Tavi, dziwnie, bo dziwnie, ale mądrze! Jak dwa a dwa jest pięć!

- To jest cztery - poprawiła Octavia i na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu.

- Już lepiej! - oceniła Diana. - A teraz prawdziwy uśmiech, proszę. Nie możesz być takim szaro-chmurnym-ponurakiem! Jeśli nie będziesz się uśmiechać...

- ...żaden chłopak nie będzie mnie chciał wziąć za żonę i skończy jako stara panna, jak ciocia Lisa! - dokończyła z uśmiechem Octavia. - Dziękuję. Teraz mam wrażenie, jakby Bella wciąż była z nami.

- Jestem... to znaczy: jest! - oświadczyła zdecydowanie różowowłosa. - Ona żyje w nas. Dlatego my musimy żyć, żeby ona mogła dalej żyć, rozumiesz?

- Rozumiem - potwierdziła młodsza siostra.

- Doskonale. To teraz przyniosę ci rosółek, wszystko zjesz i raz-dwa wrócisz do sił! Obiecuję, że się nigdy nie poddasz temu smutkowi! - zażądała, wstawszy z łóżka. - Na mały palec!

- Na mały palec...